Stron 8 LIST BISKUPÓW POLSKI. - KAPŁAN W SPOŁECZNOŚCI. - OSTATNI PURYTANIN. Cena 1 sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV. Londyn, niedziela 19 listopada 1950 Nr. 47 (178)

W TRYBACH SOWIECKIEGO SYSTEMU

JEDNĄ z najistotniejszych spraw w taktyce komunistycznej, a przez nią i w całej współczesnej rzeczywistości świata, jest użytek, jaki czynią komuniści z frazeologii pozoru. Komunizm w swej propagandzie i dyplomacji, bo nie w swej wewnętrznej dialektyce, zgromadził wszystkie najpiękniejsze hasła i marzenia ludzkie oraz wszystkie słuszne i zrozumiałe postulaty społeczne. Tu, niewątpliwie, leży przyczyna owych fal sympatii i prozelityzmu, jakie dość często budzi komunizm w różnych ośrodkach intelektualnych świata, odległych od bezpośredniego zetknięcia się z praktyką komunistycznego życia. Tej upiększającej frazeologii używa komunizm do tworzenia osłony dla czynów zasadniczo wysuwanym hasłom przeciwnych, dla czynów nienawiści i przemocy. Jest spora liczba ludzi na świecie, którym trudno przychodzi uwierzyć, aby człowiek mówiący o sprawiedliwości miał na myśli właśnie niewolę, a mówiący o prawie mógł czynić właśnie bezprawie.

Gdy w marcu i kwietniu b.r. komuniści w Polsce poczęli głośno krzyczeć o tym, że trzeba wreszcie uporządkować sprawy stosunków między Kościołem a państwem, że należy zostawić Kościołowi co jest kościelnego, ale odsadzić go od mieszania się do „polityki" — spodziewali się oni tym krzykiem zdobyć dla siebie opinię wszystkich ludzi „rozsądnych" a nie znających komunizmu. Te argumenty o „uporządkowaniu" i „odsadzeniu" doskonale mierzyły w osławiony współczesny racjonalizm myślowy. Jakoż „Porozumienie kwietniowe" w swoim tekście werbalnym tu i ówdzie istotnie uznane zostało za umiarkowane i „sensowne", co więcej, zwiodło nawet pewną liczbę Polaków, którzy sądzili, że Kościół, wyrzekłszy się pewnych prerogatyw świeckich, uzyska spokój na odcinku ściśle religijnym i apostolskim.

Do zawarcia Porozumienia poczęli więc w pewnej chwili, po długich miesiącach przewlekania, przeć z niesłychanym pośpiechem sami komuniści. Dla ludzi znających komunizm ten nagły pośpiech wydał się odrazu podejrzany. Dziś wiadomo już wszystkim, że był podstępem. Z listu, wysłanego przez Kardynała Sapiehę i Prymasa Wyszyńskiego do Bieruta, wynika niezbicie, że Porozumienie nie polepszyło, ale pogorszyło sytuację Kościoła w Polsce. „...*od momentu podpisania Porozumienia sytuacja w szkołach, w klasztorach i w sprawach Caritasu uległa dalszemu pogorszeniu.*" „*Ubiegły rok, zwłaszcza po zawarciu Porozumienia, zaznaczył się przyśpieszeniem tempa likwidacji społecznych instytucji i zakładów Kościoła.*"

Episkopat polski wysłał już poprzednio do władz komunistycznych liczne listy protestacyjne. List wszakże ostatnio wysłany zajmuje w tej gorżkiej korespondencji specjalne miejsce. Podsumowuje on bowiem ciosy zadane religii w ciągu całego okresu pięciu lat od chwili „wyzwolenia" i stara się, nie wchodząc w zbyt wiele szczegółów, ukazać istotę zamiarów komunistycznych wobec religii w Polsce. Autorzy nadają listowi szczególną powagę i znaczenie: „*W niniejszym liście składamy dowód wobec historii, aby uniknąć oskarżenia, że pokrywamy prawdę milczeniem.*"

Ten historyczny list ogłosiła w ostatnim swoim biuletynie katolicka agencja prasowa, „Inter-Catholic Press Agency" w Nowym Yorku. Tekst listu przedrukowujemy w dosłownym brzmieniu ze względu na jego zasadnicze znaczenie dla oceny istotnej sytuacji w Polsce.

* * *

List napisany jest z godnością i powagą. Biskupi stwierdzają, że tragiczny stan Kościoła w Polsce nie ich obciąża winą. „*Stwierdzamy, że nie na nas spada odpowiedzialność za położenie Kościoła w Polsce.*" Patrząc na krzywdy Kościoła, wielokrotnie protestowali, ale zawsze w sposób spokojny, nie przyczyniający się do zaostrzenia stosunków. Również i list ostatni napisany jest spokojnie i powściągliwie. Kierownikom Kościoła w Polsce zależy na obronie praw ludzi, ich pieczy powierzonych, a nie na rozjątrzaniu stosunków.

Gdy się jednak zanalizuje treść tego spokojnego listu — treść ta bije potężnym głosem protestu przeciw popełnianym zbrodniom.

W Porozumieniu Kościół zrezygnował z wielu prerogatyw społecznych, uzyskał zaś pewną ilość zapewnień co do spraw ściśle religijnych. Reżim wymuszone ustępstwa skwapliwie zrealizował, ale własnych zobowiązań nie wypełnił. Powołany w tym czasie „Urząd do spraw wyznań", z Antonim Bidą jako kierownikiem, na wszelkie regresy odpowiadał... nowymi warunkami. „Rząd dotrzyma zobowiązań, o ile Episkopat..." Tu następowały coraz to nowe wymagania. Naprzód żądanie podpisania przez Episkopat „apelu pokojowego", później żądanie zgody na likwidację kilku seminariów duchownych, wywłaszczenie szpitali - własności diecezji i zakonów, wydania majątku „Caritasu" itd. „*Coraz to nowe żądania wysuwane są pod adresem Episkopatu, podczas gdy rząd od miesięcy za pośrednictwem ministra Bidy, coraz to nowe daje Episkopatowi zapewnienia.*"... „*Czy jest dopuszczalne zaciąganie zobowiązań, podjętych dla wcielenia w życie Porozumienia w sprawie jasnych praw Kościoła, a uzależnionych od wypełnienia coraz to nowych nieznanych nam wymagań, które są stawiane każdego dnia.*" „*Minister Oświaty jawnie odmawia praw Kościoła, zagwarantowanych we wspomnianym Porozumieniu. Konferencja biskupów i przedstawicieli rządu w sprawie szkół, przygotowana z wielkim wysiłkiem, zlekceważona została w sposób jawny przez ministra Oświaty.*"

Sytuacja więc jasna i wyraźna: Porozumienie służyć ma do likwidacji Kościoła, a z samej treści umowy uczyniono narzędzie terroru, prześladowań i ponurej farsy.

* * *

Niejednokrotnie dochodzimy do wniosku, że Polacy na emigracji — mimo całej swojej nostalgii i oburzenia na niewolę komunistyczną — niedostateczną wagę przykładają do spraw krajowych. Rzeczywistość w Polsce jest o wiele groźniejsza i o wiele bardziej trudna, aniżeli sądzi się na emigracji, mimo, że ogłaszane w prasie cząstkowe a częste doniesienia nie szczędzą ostrych barw w opisach. Najgłębszy wszakże tragizm sytuacji w Polsce leży nie w oderwanych a licznych wpadkach terroru, ale w trudno uchwytnych procesach przeobrażeń, które niewidocznymi pętlami coraz ciaśniej spętują życie narodu.

Z uwagi na politykę międzynarodową komuniści nie mogli sowietyzować Polski trybem doraźnym i natychmiastowym. Ale dziś już najgłębsi ślepcy mają dowody na to, że celem komunistów w Polsce jest integralna sowietyzacja. Prowadzili do niej w tempie zwolnionym i pod ostrożnymi osłonami. Wyliczyli sobie, że sowietyzacja Polski, rozłożona na lata, uderzając tysiącem rozrzedzonych wiadomości w opinię i emigracji polskiej i opinię zachodu — stępi wrażliwość oceny. Otrzymując przez wiele lat różne alarmujące wiadomości z Polski, z czasem człowiek przestanie rozróżniać wiadomości ważne od powierzchownych. W ten sposób przemkną się mimo uwagi najważniejsze procesy przetwarzające Polskę na kraj sowiecki. W pewnej mierze ta kalkulacja na stępienie uwagi komunistom się udaje.

W opisach prasy emigracyjnej rok mijający podobny jest w tonacji do kilku lat poprzednich od r. 1945. W rzeczywistości jednak, jeśli chodzi o wielkość krzywd, o głębokość ran — rok bieżący jest rokiem szczególnie czarnym. Nie jest już powolnym posunięciem Polski w kierunku wzoru sowieckiego, jest na tej drodze — skokiem.

MODLITWA OJCA ŚW. PIUSA XII DO MARII WNIEBOWZIĘTEJ

O Panno Niepokalana, Matko Boga i Matko ludzi!

— Całą żarliwością wiary wierzymy w Twoje triumfalne wzięcie z duszą i ciałem do nieba, gdzie jesteś królową wszystkich Chórów Anielskich i wszystkich Świętych;

my zaś łącząc się z nimi, chwalimy i błogosławimy Pana, który Cię wywyższył ponad wszelkie czyste stworzenia oraz składamy Ci w ofierze żar naszego oddania i miłości.

— Wiemy, że Twoje spojrzenie, które po macierzyńsku pieściło pokorne i cierpiące człowieczeństwo Jezusa, syci się w niebie widokiem chwalebnego człowieczeństwa Mądrości Niestworzonej i że wesele z oglądania twarzą w twarz Przenajświętszej Trójcy wypełnia Twe serce drgnieniem uszczęśliwiającej tkliwości;

my zaś, biedni grzesznicy, którym ciało utrudnia lot duszy, błagamy Cię, oczyść nasze zmysły, abyśmy się już tu na ziemi nauczyli, z piękna stworzeń, rozkoszować Bogiem, tylko Bogiem.

— Ufamy, że miłosierne oczy Swoje zwrócisz na nasze nędze i troski, na nasze walki i bóle; że usta Twoje uśmiechną się do naszych radości i zwycięstw; że posłyszysz głos Jezusa mówiącego o każdym z nas jak kiedyś o uczniu umiłowanym: Oto syn Twój;

a my, nazywając Cię Matką Swoją, obieramy Ciebie za przewodniczkę, moc i pociechę naszego żywota śmiertelnego.

— Żywimy pewność, że oczy Twoje, które płakały nad ziemią, zroszoną krwią Jezusa, zwrócą się ku światu, wydanemu wojnom i prześladowaniom, światu, który uciska sprawiedliwych i słabych;

my więc wśród ciemności tej łez doliny oczekujemy od Twej niebieskiej światłości i słodkiego miłosierdzia — pociechy w utrapieniach serc, w doświadczeniach Kościoła i naszej ojczyzny.

— Wierzymy, że w chwale, w której królujesz, ubrana w słońce i w gwiazd koronie, jesteś, po Jezusie, radością Aniołów i wszystkich Swiętych;

przeto my, pielgrzymi tej ziemi, umocnieni wiarą w przyszłe zmartwychwstanie, podnosimy wzrok ku Tobie, o życie nasze, słodkości nasza, nadziejo nasza; pociągnij nas Swym łagodnym wołaniem i ukaż nam kiedyś po tym wygnaniu Jezusa, błogosławiony owoc łona Twego, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Mario.

PIUS PP. XII

A PRZETO ZANOSZĄC WIELOKROTNIE MODŁY KU BOGU I UPROSIWSZY RÓWNIEŻ ŚWIATŁA U DUCHA PRAWDY, NA CHWAŁĘ WSZECHMOCNEGO BOGA, NA CZEŚĆ JEGO SYNA, NIEŚMIERTELNEGO KRÓLA WIEKÓW, ZWYCIĘZCY GRZECHU I ŚMIERCI, DLA POMNOŻENIA CHWAŁY CZCIGODNEJ JEGO MATKI, KU RADOŚCI I WESELU CAŁEGO KOŚCIOŁA, POWAGĄ PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSTUSA, BŁOGOSŁAWIONYCH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA ORAZ NASZĄ — ORZEKAMY, OGŁASZAMY I OKREŚLAMY JAKO DOGMAT PRZEZ BOGA OBJAWIONY, ŻE: NIEPOKALANA BOGURODZICA ZAWSZE DZIEWICA MARIA PO WYPEŁNIENIU BIEGU ŻYCIA ZIEMSKIEGO ZOSTAŁA Z DUSZĄ I CIAŁEM WZIĘTA DO CHWAŁY NIEBIESKIEJ.

Formuła ogłaszająca dogmat, wygłoszona przez Ojca św., zawarta w Konstytucji Apostolskiej (bulli) „Munificentissimus Deus".

Jedną z decyzji komunistów jest sprawa rozbicia Kościoła. Komunizm sowiecki doszedł u siebie do wytworzenia wzoru praktycznej likwidacji spraw kościelnych: czyni z nich narzędzie własnej taktyki politycznej. Takim narzędziem stała się Cerkiew prawosławna w samej Rosji. Koncepcją komunistów w stosunku do religii w krajach zagarniętych jest powtórzenie tego wzoru również i w odniesieniu do religii katolickiej.

Jeśli chodzi o teren Polski stosuje się więc kilka kierunków uderzenia: 1) przedstawianie Watykanu jako ekspozytury polityki amerykańskiej, 2) przedstawianie na tej podstawie konieczności zerwania Kościoła w Polsce ze Stolicą Apostolską, 3) wbijanie klina niezgody pomiędzy duchowieństwo a Hierarchię, 4) izolowanie Hierarchii od społeczeństwa, 5) wyodrębnianie spośród duchowieństwa jednostek chwiejnych lub obłożonych karami kościelnymi i tworzenie z nich ośrodków dywersji i schizmy, 6) pozbawianie Kościoła wszelkiego materialnego oparcia w postaci majątku oraz instytucji i stowarzyszeń. Kościołowi ma pozostać jedynie działalność ściśle religijna. Ale zostaje tylko pozornie. Bo równocześnie utworzony został komunistyczny system wychowawczy, mający na usługi wszystkie środki materialne, który — zrealizowany w całości — likwidowałby również i samą religię i wychowawczą działalność Kościoła. „*...stworzony został w Polsce system i program wychowania*, — mówi list Biskupów — *który nie może być wcielony w życie bez całkowitego odstępstwa od Pisma świętego.*"

Gdy rozpoczęcie generalnego ataku na Kościół było przez komunistów decydowane, nasuwała się konieczność znalezienia osłony. Na osłonę wybrano Porozumienie. Nastąpiły obietnice spacyfikowania nastrojów, obudzono nadzieje sprawiedliwszego traktowania narodu, uśpiono zastrzeżenia łatwowiernej zagranicy, aby poza tym znieczuleniem tym silniej i niespodziewaniej natrzeć na Kościół.

Ta prawda bije przeraźliwą jasnością z listu Biskupów.

Jest rzeczą słuszną, sprawiedliwą i konieczną, aby istotny stan rzeczy w Polsce podjąć z miazgi drobnych wiadomości, sformułować ostro i wyraźnie i głośno oskarżać komunistów w Polsce: raz jeszcze łamią dobrowolnie zaciągnięte zobowiązania, tłumią resztki wolności, odbierają człowiekowi prawo do wyznawania religii. A jeśli tak jest, niechże się to nie dzieje w głuchej ciszy i obojętności, ale przy proteście największym, na jaki nas stać.

„*Czyż jest konieczne* — końcowe zdania listu — *po wielu latach strasznych tortur Narodu przedłużać te cierpienia przez wszczęcie otwartej i ukrytej walki z Kościołem.*"

RED.

„DOWÓD WOBEC HISTORII"

LIST BISKUPÓW POLSKI

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bolesława Bieruta:

W HISTORII Kościoła Katolickiego w Polsce ostatnie pięć lat znaczyły się po prostu krzywdami bez precedensu.

Jednostronne wypowiedzenie Konkordatu przez państwo polskie; nie uznanie przez rząd polski organizacji Kościoła na Zachodnich Ziemiach Odzyskanych; zakaz wznowienia działalności katolickich organizacji; stopniowe lecz stałe likwidowanie szkół katolickich; niezwykle silne ograniczenie religijnej prasy i religijnych publikacji w drodze cenzury i ograniczeń, tak że obecnie prawie że przestały one istnieć; pozbawienie Kościoła drukarni diecezjalnych, drukarni katolickich oraz instytucji wydawniczych; przejęcie przez organizacje społeczne a następnie przez państwo szpitali stanowiących własność Kościoła; usiłowanie interwencji przez władze administracyjne do życia kościelnych organizacji i bractw łącznie z przymusową rejestracją klasztorów i instytucji klasztornych; ograniczenie wolności publicznego kultu religijnego łącznie nawet z usiłowaniami ograniczenia odprawiania Mszy św. i praktyk religijnych (misji, publicznych procesji, zgromadzeń religijnych i kongresów); zlikwidowanie dobroczynnej organizacji Kościoła „Caritas"; upaństwowienie całkowite dóbr kościelnych; kampania prasowa, wroga dla Stolicy Apostolskiej i Episkopatu, zmieniająca się co do stopnia natężenia; ograniczenie obrządków religijnych w szkołach; usunięcie ze szkół setek księży wykładających religię; popieranie organizacji młodzieży z ideologią wrogą dla chrześcijaństwa; popieranie publikacji podważających historyczne dokonania Kościoła w zakresie nauki i życia narodowego; antyreligijna propaganda, uprawiana przez prasę i wykłady, nauczanie i tysiące ulotek; ograniczanie wolności sumienia członków organizacji, partii i związków zawodowych; antyreligijna propaganda w przedszkolach i szkołach, obozach letnich oraz w obozach dla młodzieży i dzieci; wykorzystanie całego aparatu administracyjnego, sądów, władz bezpieczeństwa i urzędów podatkowych, dla wywierania presji na sumienie obywateli, łącznie z księżmi i biskupami.

To wyliczenie nie jest pełne i nie daje obrazu całości rzeczywistości położenia Kościoła Katolickiego po upływie pięciu lat. Mając to na uwadze, Episkopat wielokrotnie przedkładał swe zastrzeżenia i uwagi Panu, Prezydencie, prezesowi Rady Ministrów i ministrom. Jednak niestety bez skutku. Ubiegły rok, zwłaszcza po zawarciu porozumienia, znaczył się przyśpieszeniem tempa likwidacji społecznych instytucji i zakładów Kościoła.

Uważamy za korzystne dla Kościoła powtarzane oświadczenia przedstawicieli rządu, że uwzględniają oni znaczenie i wpływ Kościoła na życie narodu i że wskutek tego rząd pragnie zawarcia porozumienia; również składane były oświadczenia, że rząd nie pragnie prowadzenia walki z religią, ponieważ nie daje to żadnych wyników. Pragniemy również podkreślić, że przy pomocy państwa dokonana została odbudowa wielu kościołów uszkodzonych wskutek działań wojennych. Pragniemy również zaznaczyć fakt, że pomimo licznych trudności, natężenie życia religijnego stale wzrasta, co częściowo przypisujemy przejściom wojennym ludzi, ich duchowym potrzebom, trudnościom bytowania i uciskowi Kościoła, powodowanemu przez wyżej wymienione a znane wszystkim okoliczności.

POSTAWA KOŚCIOŁA W ODRODZONEJ POLSCE

Pomimo tak trudnej sytuacji Kościoła w Odrodzonej Polsce, Episkopat, kierujący sprawami Kościoła, zawsze zachowywał postawę wielkiego umiarkowania w swych oświadczeniach i ocenach rzeczywistości. Powstrzymując się od czysto politycznej działalności, Episkopat przedkładał postulaty Kościoła rządowi. Unikając politycznej krytyki ekonomicznych i społecznych posunięć rządu, Episkopat przemawiał tylko w obronie praw Kościoła i religii, gdy nie były one szanowane. W tej obronie praw Kościoła Episkopat odwoływał się do społeczeństwa katolickiego tylko wtedy, gdy rząd nie brał pod uwagę przedstawień Episkopatu lub kiedy prawa i dobro wiernych tego wymagało. W tych dokumentach i oświadczeniach Episkopat nigdy nie atakował Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu, mimo że Episkopat tak często w nieodpowiedni sposób był określany przez kierowników państwowych. Swoją nauką Kościół Katolicki wniósł wielkie moralne wartości, bez których szybka odbudowa kraju byłaby niemożliwa.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

Odrodzone Państwo uznało fakt, że Polska jest krajem katolickim w 95-ciu procentach, że nie tylko z istnienia lecz z wychowania, z zasad moralnych, światopoglądu i narodowej kultury ten uznany fakt winien być szanowany, zwłaszcza z uwagi na zasadę wyrażoną w dekrecie o wolności sumienia. Jednakże rzeczywistość jest odmienna. Wbrew postanowieniom tego dekretu, stworzony został w Polsce system i program wychowania, który nie może być wcielony w życie bez całkowitego odstępstwa od Pisma świętego. Wychowanie w polskich szkołach, uczęszczanych przez katolicką młodzież, jest materialistyczne z programu i w praktyce antychrześcijańskie i antyreligijne. Wbrew dekretowi o wolności sumienia, książki szkolne, kształcenie świeckie, społeczne i polityczne zawiera wielką liczbę błędów, które gwałcą sumienie katolickiej młodzieży.

Układ nauki w szkole często uniemożliwia młodzieży katolickiej spełnianie obowiązków religijnych nawet w niedziele i święta. Za swą postawę religijną, młodzież katolicka często cierpi bolesne ograniczenia swych praw cywilnych, zwłaszcza w dziedzinie wolności zrzeszania się, przyjęcia do wyższych uczelni itd.

A przecież, załączniki do paragrafu dziesiątego punktu A Porozumienia wyraźnie ustalają prawa młodzieży szkolnej do wykonywania swych religijnych obrządków. W świetle tych zobowiązań, jakże dziwne wydaje się usunięcie krzyżów z sal szkolnych, co zmienia zwyczaje przeszłości i obraża religijne uczucia młodzieży szkolnej. Jakże smutna jest presja, wywierana na młodzież w szkołach Stowarzyszenia Przyjaciół Młodzieży i w szkołach z internatem, aby nie nosiła oznak religijnych, nie modliła się i nie uczęszczała do kościoła.

Na podstawie dowodów istnieją mocne podstawy do twierdzenia, iż jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży przedszkolnej i młodzieży szkolnej, wchodzi w grę nie tyle walka z Kościołem jako religijnym społeczeństwem, mającym charakter publicznej instytucji. Wchodzi w grę tutaj walka z każdym objawem religijnego życia i dążeń człowieka. Widać to w programach dla przedszkoli. Dowody na to istnieją w najnowszych podręcznikach szkolnych i we wskazówkach, udzielonych nauczycielom na odprawach wrześniowych.

Czy jest Panu wiadomym, iż w przedszkolach dla dzieci rodziców katolickich, które były ochrzczone w kościele, zorganizowano cały system, celem odizolowania tych dzieci od wszelkich objawów religijnego życia i dążeń? Nie brakuje dowodów gwałtu, stosowanego przeciwko duszy dzieci przez nauczycieli w przedszkolach, a jest to tym bardziej bolesne, ponieważ istnieje jawny konflikt między wychowaniem rodzinnym i wychowaniem w przedszkolach i w świeckich szkołach. Znane nam są liczne wypadki w obozach i w koloniach letnich, gdzie układ zajęć był tak rozplanowany, aby odciągnąć dzieci od świątecznych obrządków. Czy pozostaje to w zgodzie z dekretem o wolności sumienia?

Mówiąc o tych sprawach, powinniśmy zacytować nazwiska i miejsca, w których to się działo. Ale nie wiemy, Panie Prezydencie, kto zostałby ukarany: czy ci, którzy gwałcą sumienie dzieci czy też dzieci i ich rodzice? Takie rzeczy zdarzyły się już w Polsce.

RELIGIA W SZKOŁACH

Oficjalnie religia katolicka jest nadal nauczana w większości szkół polskich. W rzeczywistości jednak, istnieje obecnie około tysiąca szkół, w których nie ma religii. Liczba tych szkół wzrasta wskutek tego, że po zlikwidowaniu prywatnych szkół, szkoły państwowe, w których religia jest nauczana, powierzone zostały Towarzystwu Przyjaciół Dzieci, zajmującemu się prowadzeniem szkół bez religii. Następuje to wbrew ogłoszonej zasadzie, że tylko szkoły państwowe mogą istnieć w Polsce. Następuje to z pogwałceniem postanowień Konstytucji, zapewniających naukę religii w publicznych szkołach powszechnych. Jest rzeczą godną uwagi, że ta cała procedura zamieniania szkół państwowych na szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci polega jedynie na usuwaniu religii ze szkół w ten sposób przekazanych, gdyż pozatem nie ma żadnej różnicy między szkołami państwowymi i szkołami Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Wskutek tego jest rzeczą oczywistą, że przez stosowanie tej procedury, prowadzona jest walka z religią w szkole bez ustawodawczych dekretów.

I tu znowu mamy do czynienia z pogwałceniem swobody sumienia ponieważ w miejscowościach, w **których istnieją jedynie** szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zarówno dzieci jak i rodzice znajdują się w przymusowym położeniu bez możności wyboru. Ponadto, posiadamy wiele dowodów na to, że rodzice są zmuszani do oddawania swoich dzieci tylko do szkół Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Bardzo często rodzice ulegają temu przymusowi z obawy utraty stanowisk i środków utrzymania. Słowem, należy stwierdzić, że wbrew swemu zobowiązaniu w paragrafie 10 punkt A Porozumienia, stanowiącemu, iż rząd nie zamierza ograniczyć obecnego zakresu nauczania religii w szkołach, rząd Rzeczypospolitej Polskiej wprowadził tego rodzaju ograniczenia, a to przez 1) zamienianie szkół z nauką religii na tak zwane szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci bez nauczania religii, 2) przez zmniejszanie liczby godzin nauki religii w pierwszej i drugiej klasie, 3) przez masowe zwalnianie księży i nauczycieli religii, których biskupi nie mogą zastąpić innymi księżmi.

Wbrew treści paragrafu 10 punkt C Porozumienia, stanowiącego, że „istniejące dotychczas szkoły o charakterze katolickim będą zachowane", niektóre szkoły katolickie zostały niedawno zlikwidowane bez podania powodu; inne zostały przeznaczone na powolną likwidację przez zniesienie ósmej klasy. Wszystkim tym szkołom narzucono program, zawierający ideologię antychrześcijańską, z pogwałceniem w ten sposób katolickiego charakteru tych szkół.

Z pogwałceniem prawa, nadającego katolickim szkołom prawo wyboru dyrektorów, państwowe władze szkolne narzucają tym szkołom swoich kandydatów.

PRZYMUS NALEŻENIA DO Z.M.P.

Młodzież katolicka, której zakazano należeć do stowarzyszeń religijnych (sodalicje, krucjaty eucharystyczne), jest zmuszana do wstępowania do szeregów Związku Młodzieży Polskiej, organizacji antychrześcijańskiej głoszącej materialistyczny światopogląd i zasady „śmiertelnej nienawiści do wroga", tak sprzeczne z naukami miłości bliźniego. Wbrew oświadczeniu Pana, zawartemu w piśmie z dnia 1 września 1948 do biskupów polskich, że członkostwo w tych organizacjach jest dobrowolne, nacisk na młodzież jest tak wielki, że dla ochrony podstawowych wymagań życia, młodzież ulega presji z pogwałceniem swego sumienia i młodzieńczych ideałów.

USUWANIE KSIĘŻY I PREFEKTÓW ZE SZKÓŁ

W związku z tak zwaną kampanią pokojową, usuniętych zostało dotychczas ponad pięciuset księży ze szkół. Liczba ta obejmuje osoby, które przez wiele lat pracowały w szkołach, a obecnie zostały usunięte za karę. Podanym powodem usunięcia była odmowa podpisania pokojowego apelu. Jednak w wielu wypadkach zostali usunięci nawet ci księża, którzy apel podpisali. Z uwagi na to, że apel był dobrowolnym społecznym aktem, do którego nie mogą być stosowane żadne sankcje karne, odmowa księży i prefektów, co do podpisania apelu, nie powinna być karana wydalaniem ze szkół i piętnowana jako antypaństwowy akt.

Sam motyw usunięcia ponad pięciuset katolickich księży z polskich szkół jako „wrogów pokoju" jest tak niegodny, że może tylko wyrządzić szkodę całej kampanii pokojowej, prowadzonej z takim wysiłkiem. Panie Prezydencie, wielka szkoda została wyrządzona Kościołowi, długoletnim nauczycielom, rodzicom i katolickiej młodzieży. Nie będziemy w możności naprawić wyrządzonych w ten sposób krzywd, gdyż nie możemy zastąpić nowymi ludźmi takiej wielkiej liczby usuniętych doświadczonych nauczycieli religii bez uszczerbku dla szkoły i systemu wychowania. Nasze rozmowy przeprowadzone w tej sprawie z Ministrem Oświaty i Urzędem do Spraw Wyznań nie dały żadnych wyników.

EPISKOPAT I KAMPANIA POKOJOWA

W tym miejscu musimy dotknąć pewnej niezmiernie zasadniczej sprawy: a mianowicie, poglądu kół rządowych na pokojową rolę Episkopatu. Naszym zdaniem cała ta presja rządu na biskupów, by osobiście podpisywali Apel, co jakoby miało mieć dla tej sprawy żywotne znaczenie, wypływa z mylnej oceny roli Kościoła w pracy na rzecz pokoju.

Episkopat jest zdania, że praca na rzecz pokoju, która jest tak ważna dla świata, powinna być wynikiem współpracy wielu elementów, z których jednakże każdy by działał w swym własnym zakresie stosownie do środków, jakimi rozporządza. Niechaj Państwo walczy o pokój środkami politycznymi, ale niech nie zmusza Kościoła do używania metod politycznych. Stanowiłoby to wprowadzenie Kościoła w dziedzinę politycznej działalności państwowej. Kościół pragnie i musi pozostać na swym religijnym odcinku. Tutaj Kościół posiada środki, które nie są dostępne państwu. Te środki są tak wielkiej wagi, że brak ich może zniweczyć wszelkie środki polityczne, stosowane w walce o pokój.

Episkopat polski oczekuje zatem, iż rząd polski pozwoli mu walczyć o pokój sposobami moralnymi i religijnymi i oczekuje, iż rząd zachowa metody polityczne dla siebie. Episkopat również pragnie zachować tę samą postawę w dalszej pracy na rzecz pokoju. Pragniemy zapewnić Pana, że praca Episkopatu w kierunku wewnętrznego uspokojenia ludności, w kierunku zaprowadzenia moralnej dyscypliny i porządku, nawet w obliczu najbardziej trudnej sytuacji w naszej odrodzonej ojczyźnie, będzie znacznie bardziej ważka, jeśli Episkopat pozostanie w swym własnym zakresie pracy moralnej i religijnej na rzecz pokoju.

ZIEMIE ODZYSKANE

Episkopat polski zobowiązał się przedstawić Stolicy Apostolskiej sprawę stabilizacji stosunków kościelnych na terenach zarządzanych przez Administratorów Apostolskich na Ziemiach Odzyskanych.

Znajomość prawa kanonicznego i istniejącej organizacji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych zmusza nas do stwierdzenia jednej rzeczy, a mianowicie, że obecni ordynariusze, w spełnianiu swych funkcji na Ziemiach Odzyskanych, niewiele się różnią od zwykłych biskupów.

KSIĄŻKA

PO KTÓRĄ KAŻDY SIĘGNIE Z PRZYJEMNOŚCIA

Któż nie pragnie w Roku Świętym czytać jak najwięcej o Rzymie, ojczyźnie wszystkich katolików, Wiecznym Mieście — tak bliskim sercom polskim?

Posiadamy na składzie głównym z wyłącznością sprzedaży na obszar W. Brytanii i Bryt. Wspólnoty Interesów

PRZEWODNIK PO KATOLICKIM RZYMIE

Z opisem wszystkich pamiątek polskich w Wiecznym Mieście oraz rozdziałem p. t. „Szlakiem 2 Korpusu".

Str. 271, 51 ilustracji, 5 planów

Cena wraz z przesyłką 10/3

Veritas F.P.C. 12 Praed Mews London, W. 2.

Administratorzy Apostolscy potrafili stworzyć diecezje, które już obecnie wypełniają wszystkie religijno-kościelne obowiązki wobec wiernych. Ten fakt potwierdza prawdziwą stabilizację życia Kościoła na Ziemiach Odzyskanych, co jest łatwe do stwierdzenia nawet w drodze powierzchownej obserwacji. Jedynie prawna strona pozostawiona jest ostatecznej decyzji Stolicy Apostolskiej. Ponadto, administratorzy są mianowani w miejsce proboszczów w wielu parafiach w najstarszych diecezjach. Nawet w stołecznym mieście Warszawie są administratorzy, posiadający uprawnienia proboszczów, tak samo jak na Ziemiach Odzyskanych. Nie jest rzeczą właściwą wysuwanie z tego wniosku, jakoby na Ziemiach Odzyskanych istniał stan tymczasowości.

Episkopat jest gotów przedłożyć tę sprawę Stolicy Apostolskiej. W przygotowaniu listu do Ojca Świętego, Episkopat napotkał na poważne trudności, nie bez znaczenia dla sprawy. W ostatnich tygodniach miały miejsce nowe wydarzenia. Budynek seminarium duchownego we Wrocławiu został wywłaszczony. Seminarium duchowne w Olsztynie otrzymało wypowiedzenie kontraktu dzierżawy. Podobna sytuacja istnieje w Opolu. Z tych względów Administratorzy Apostolscy nie mogą stabilizować swego istnienia na najważniejszym odcinku, a mianowicie na odcinku kształcenia duchowieństwa. Istnieje także wiele innych przykładów na innych odcinkach życia Kościoła. Episkopat w swym piśmie z dnia 8 sierpnia 1950 prosił rząd o wydanie autorytatywnego oświadczenia w tej sprawie, tak żywotnej dla stabilizacji życia Kościoła. Pismo to dotychczas pozostaje bez odpowiedzi.

TAK ZWANI „KSIĘŻA PATRIOCI"

Pragniemy teraz poruszyć bardzo bolesną sprawę tak zwanych „księży patriotów". Sprawa ta bowiem ma na terenie Polski swoją smutną historię. W intencjach rządu — określenie „księża patroci" ma oznaczać tych księży, którzy chcą współpracować z rządem. W rzeczywistości jednak mamy tutaj do czynienia z problemem wolności politycznych przekonań, respektowanych przez Episkopat i przez podległe mu rzesze duchowieństwa. W związku z dostosowaniem się do Porozumienia przez cały Episkopat, nie ma żadnego uzasadnienia tworzenie specjalnej grupy „księży współpracujących z rządem". Ponadto sprawa tak zwanych „księży patriotów" nie jest jest również dlatego sprawą wolności przekonań politycznych i sprawą współpracy z rządem, jako że Episkopat tego nie wzbrania. Problem natomiast leży w rozmyślnym wyszukiwaniu osób, którym później nadaje się nazwę „księży patriotów" i którzy przeznaczeni są do odegrania specjalnej roli w Polsce. W rzeczywistości bowiem wszyscy przywódcy sekcji księży w Stowarzyszeniu Bojowników o Wolność i Demokrację byli — w tym czy innym czasie — w konflikcie ze swymi moralnymi i kanonicznymi obowiązkami, a wielu z nich obłożonych jest karami kościelnymi. Wyznaczenie tego rodzaju osób do odgrywania roli reformatorów życia Kościoła w Polsce, zagraża poważnie ich własnemu stanowisku w społeczeństwie katolickim, które zna swoich duchownych i wie, do których ma mieć zaufanie.

Ci tak zwani „księża patrioci" wydają swoje wydawnictwo nazywające się „Głosem Kapłana". Wydawnictwo to, jakkolwiek przeznaczone dla księży, ukazuje się bez zezwolenia władzy duchownej, a co za tym idzie, w sprzeczności z prawami Kościoła. Wydawnictwo to walczy ze Stolicą Apostolską i Ojcem świętym, walczy z Episkopatem, wygłasza błędne zasady moralne i religijne, stara się o poderwanie dyscypliny kościelnej i zmierza do wywołania schizmy i herezji wśród duchowieństwa. Trudno żądać od Episkopatu i duchowieństwa, by uczyli się swych obowiązków obywatelskich od tego rodzaju ludzi i by szli za ich przykładem w ustalaniu swych stosunków z odrodzoną Polską. Niektórych spośród tych księży użyto w czasie Pierwszego Kongresu Pokojowego do ataków na Ojca świętego. Musimy uważać tego rodzaju metody za tragiczny objaw wytworzonych warunków. Czyż bowiem zasługuje na szacunek żołnierz znieważający swego dowódcę? Osoby, które pozwoliły się użyć do tego rodzaju ataków, muszą być surowo ocenione przez swych przełożonych. Pod żadnym zaś warunkiem osoby te nie mogą służyć za wzór dla księży, jak mają wypełniać obowiązki wobec odrodzonej Polski.

STATUT „CARITASU"

Statut „Stowarzyszenia Katolickiego Caritas", zajestrowany dnia 18 lipca 1950 roku, wywołuje zastrzeżenia ze strony Episkopatu, zastrzeżenia uzasadnione między innymi również faktem, że Episkopat w „porozumieniu" zgodził się na współpracę księży z nową organizacją. Jasne jest jednak, że porozumienie nie może odnosić się do instytucji, pozostającej w konflikcie z zasadami katolickimi.

Powyższe stowarzyszenie jest całkowicie nowym, świeckim tworem nie mającym żadnych wogóle związków z Kościołem, ani z kościelną organizacją „Caritas", rozwiązaną przez biskupów. W konsekwencji czego organizacja ta nie ma żadnych prawnych podstaw do przejmowania uprawnień i majątków dawnej katolickiej organizacji „Caritas". Episkopat musi ponadto wyrazić swe zastrzeżenia przeciw artykułowi szóstemu punkt pierwszy powyższego statutu. Z mocy bowiem tego artykułu nowa organizacja przywłaszczyła sobie całą ruchomą i nieruchomą własność, należącą do dnia 28 stycznia 1950 roku do kościelnej organizacji „Caritas" oraz do instytucji i stowarzyszeń z nią związanych.

Na podstawie tego artykułu owo „Stowarzyszenie Caritasu" usiłuje zadawać Kościołowi Katolickiemu bolesne ciosy, wyrządzając mu szkody, jak również szkodząc jego stowarzyszeniom i instytucjom. Ponadto artykuł ten jest w wyraźnej sprzeczności z obowiązującym obecnie ustawodawstwem w Polsce, gwarantującym prawo własności. Statut bowiem prywatnej organizacji nie może mieć prawnych skutków w stosunku do majątków i praw majątkowych innych osób.

Owo „Stowarzyszenie Caritasu" wykorzystuje bowiem zarządzenie ministrów Pracy i Opieki Społecznej, Administracji Publicznej i Oświaty z dnia 23 stycznia 1950 roku (Monitor Polski numer A 11, pozycja 11) do przejmowania majątków wymienionych w zarządzeniu. Porozumienie w żadnym stopniu nie ograniczało praw Kościoła do własności ruchomej, ani do tytułów prawnych dawnej kościelnej organizacji „Caritas", które wobec tego pozostają własnością Kościoła i powinny być Kościołowi zwrócone.

Dlatego też Episkopat spodziewa się wydania nakazu celem natychmiastowego przekazania:

a)odpowiednim kuriom biskupim i administratorom diecezji ruchomości i praw rozwiązanego Caritasu;

b) uprawnionym osobom trzecim ruchomości i nieruchomości, które w dniu 28 stycznia 1950 roku, znajdowały się w rękach dawnej organizacji Caritas, lub też w rękach instytucji i zakładów związanych z Caritasem.

PROWIZORYCZNY STATUT URZĘDU DO SPRAW WYZNAŃ

Nikt nie ma zamiaru kwestionować prawa rządu polskiego do powołania do życia odpowiedniego urzędu, który w ramach istniejących praw i z uwzględnieniem podstawowych wolności Kościoła w sprawach religii, byłby organem rządu dla załatwiania problemów, wyłaniających się na tle licznych i skomplikowanych stosunków pomiędzy Kościołem a Państwem. Jeśli pomimo tego Episkopat Polski wysuwa zastrzeżenia w tej sprawie, to czyni to dlatego, że Statut Urzędu do Spraw Wyznań, który winien posiadać jedynie charakter organizacyjny i formalny, tym bardziej że ogłoszony był tylko w Monitorze Polskim, zawiera postanowienia, niedwuznacznie wskazujące, iż zamiarem rządu jest ograniczyć działalność Kościoła w sposób, posiadający niezwykle doniosłe znaczenie dla Kościoła Katolickiego w Polsce. Dotyczy to postanowień paragrafu 4, który przyznaje między innymi kompetencje Sekcji Spraw Kościoła w kwestiach „związanych z nadzorem nad teologicznymi i klasztornymi seminariami oraz innymi szkołami religijnymi". Episkopat nie posiada oficjalnej interpretacji tego artykułu i obawia się, że kryje on zamiar interwencji w sprawy, które dotychczas zawsze były wewnętrznymi sprawami Kościoła. Wychowanie i wykształcenie Kleru należy do podstawowych kanonów wolności Kościoła, uświęconych prawem Boskim i zagwarantowanych Konstytucją R. P. (Art. 113 i 114).

KAMPANIA PRZECIWKO STOLICY APOSTOLSKIEJ

Episkopat polski ponownie podnosi zastrzeżenia co do metod walki ze Stolicą Apostolską, metod, które zadrażniają uczucia katolików. Koła oficjalne twierdzą, że nie zwalczają Ojca św. a jedynie państwo watykańskie. Jednakowoż tego tłumaczenia nie może traktować poważnie.

Uznając różn ce poglądów materializmu i katolicyzmu, należy uznać prawo Kościoła do obrony i do głoszenia zasad Kościoła katolickiego tak samo, jak uznaje się prawo głoszenia zasad materializmu. Dlatego też, gdy Stolica Apostolska broni zagrożonych zasad Kościoła, nie może być z tego powodu uważana za wroga Polski. Episkopat również broni praw Kościoła i chrześcijańskiej moralności. Jednakowoż nie jest wrogiem Polski, chociaż przeciwny jest materialistycznemu poglądowi na świat, narzucanemu katolikom.

Episkopat daje wyraz nadziei, że w odrodzonej Polsce cała ta kampania przeciwko Stolicy Apostolskiej skończy się raz na zawsze i że dziwne i niepoważne wydawnictwa „Książki i Wiedzy" przestaną się ukazywać, oraz że publikacje Partii zaprzestaną bezzasadnie atakować Stolicę Apostolską. Episkopat żywi tę nadzieję, tym bardziej, że pewna wzajemność w tych sprawach jest konieczna. Dotychczas żadna publikacja Watykanu nie atakowała głowy państwa polskiego ani też żadnego ministra, pomimo, że ci ministrowie tak często rzucali oskarżenia pod adresem Stolicy Apostolskiej i biskupów.

SYSTEM REPRESJI PRZECIWKO DUCHOWIEŃSTWU

Jednym z bardziej bolesnych aspektów obecnej sytuacji Kościoła w Polsce jest fakt, że wielka liczba księży znajduje się pod nadzorem, a wielu z nich jest już aresztowanych, więzionych bez sądu lub skazanych na długoterminowe więzienie.

Kler i Episkopat odczuwają w sposób bolesny krzywdzący system udręczania poprzez nadzór, ciągłe wzywanie do urzędów Bezpieczeństwa, do władz administracji publicznej i władz lokalnych. Wielu księży zabranych zostało wprost z kościołów od konfesjonałów, spośród dzieci, oczekujących na spowiedź. Powoduje to zaniepokojenie wśród wiernych. Jest to też czymś nowym w naszym życiu, albowiem dotychczas księża nie wiele mieli do czynienia z kodeksem karnym. To nadzorowanie dotyczy też biskupów, którym w czasie ich podróży na kongresy i wizytacje towarzyszą liczni agenci. Obecność tych agentów jest szczególnie dokuczliwa. Ponieważ dzieje się to na oczach wiernych, mogą oni łatwo wyrobić sobie nieprzychylny sąd o działalności władz Bezpieczeństwa. Wielu księży, na drodze przymusu, wciągniętych jest do pracy szpiegowskiej. Nie zostali w tym pominięci nawet pracownicy kurii i sądów biskupich. Szczególnie przykre są dla nas procesy sądowe, wytaczane w związku z dawną działalnością „Caritasu". A to tymbardziej, że rząd zapewnił Episkopat, że wszystkie sprawy, związane z działalnością Caritasu, będą uważane za zamknięte. Wbrew temu zapewnieniu wydane zostały wyroki sądowe, opiewające na wiele lat więzienia. Episkopat uważa to za pogwałcenie udzielonych gwarancji.

Całe społeczeństwo polskie szczególnie boleśnie odczuło aresztowania, dokonane na Jasnej Górze i dokuczliwe dochodzenia, prowadzone tam przez szereg tygodni. Jasna Góra odgrywa tak doniosłą rolę w życiu narodu polskiego, że każdy tego rodzaju krok władz państwowych odczuwany jest jako obraza osobista. Wywołuje to jak najgorsze wrażenie na narodzie polskim, przed którym nie można ukryć prześladowań w stosunku do osób, które mają w swej pieczy klasztor jasnogórski. Episkopat polski odczuwa to równie silnie i uważa, że zaprzestanie tych praktyk jest jedną z najbardziej pilnych spraw.

LOS KLASZTORÓW I ZAKONÓW

Sytuacja klasztorów jest jedną z najbardziej niepokojących spraw w obecnym położeniu Kościoła. Pozbawione możności działania na polu charytatywnym, pozbawione resztek własności klasztornych, udręczone prześladowaniami, aresztowaniami i licznymi komisjami, klasztory w Polsce znajdują się w szczególnie ciężkim położeniu. Wciągnięte w drodze represji w sferę polityczną (kampania pokojowa), klasztory bronią się i chcą pozostać poza dziedziną polityki. Klasztory dlatego też powstrzymały się od tego rodzaju działalności jak podpisywanie Apelu.

Siostry Magdalenki w Płocku usunięte zostały z zajmowanego przez nie domu. W przeciągu godziny musiały one opuścić zajmowany przez nie budynek, tylko dlatego, że odmówiły one podpisania Apelu Pokoju. Krzywda jaka je spotkała, nie została naprawiona, pomimo licznych interwencji Episkopatu w tej sprawie.

Zakres kar, stosowanych w tych sprawach, wykracza poza ramy Kodeksu Karnego i gwałci prawo krajowe. Jeżeli można gdziekolwiek wyrazić wielki żal z motywów najbardziej elementarnie ludzkich, to właśnie w tych sprawach.

Siostry Miłosierdzia w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, w którym pracowały z największym oddaniem od przeszło dwustu lat, zostały ostatnio pozbawione możności pracy i zmuszone do opuszczenia szpitala w terminie jednego dnia. W ten sposób te Siostry Miłosierdzia pozbawiono możności pracy w dziedzinie swego powołania, w niesieniu pomocy chorym.

WPROWADZENIE W ŻYCIE UKŁADU

Episkopat Polski dał dowód dobrej woli i zaufania, podpisując Porozumienie, chociaż porozumienie to zawierało gwarancje ze strony rządu jedynie w kilku najbardziej skomplikowanych sprawach. Episkopat zajął jak najbardziej przychylne stanowisko wobec tego Porozumienia, czynił wszystko, co było w jego mocy, by się doń stosować i przedłożył niezałatwione jeszcze sprawy Stolicy Apostolskiej. Episkopat wydał odpowiednie rozporządzenia klerowi, by z treścią Porozumienia zapoznani zostali wierni.

Z drugiej jednak strony Episkopat nie uważa, by rząd pragnął stosować się do postanowień tego Porozumienia. Wprost przeciwnie, od momentu podpisania Porozumienia sytuacja w szkołach, w klasztorach i sprawach Caritasu uległa dalszemu pogorszeniu. Minister Oświaty jawnie odmawia uznania praw Kościoła, zagwarantowanych we wspomnianym Porozumieniu. Konferencja biskupów i przedstawicieli rządu w sprawach szkół, przygotowana z wielkim wysiłkiem, zlekceważona została w sposób jawny przez ministra Oświaty.

Wprowadzenia w życie Porozumienia jawnie było uzależnione od podpisania Apelu Pokojowego przez biskupów. Gdy się to stało, sprawy nie posunęły się naprzód. — Znajdujemy się w obliczu paradoksalnej sytuacji: Coraz to nowe rządania wysuwane są pod adresem Episkopatu, podczas gdy rząd od miesięcy, za pośrednictwem ministra Bidy, coraz to nowe daje Episkopatowi zapewnienia. — Episkopat zapytuje Pana Prezydenta, jak ma rozumieć wytworzoną sytuację. Czy jest dopuszczalne zaciąganie zobowiązań, podjętych dla wcielenia w życie Porozumienia w sprawie jasnych praw Kościoła, a uzależnionych od wypełnienia coraz to nowych nieznanych nam wymagań, które są stawiane każdego dnia.

ZAKOŃCZENIE

Chociaż w powyższych uwagach dalecy jesteśmy od wyczerpania całego zagadnienia Kościoła w Polsce, celowo ograniczamy się do przytoczonych spraw. W niniejszym liście składamy dowód wobec historii, aby uniknąć oskarżenia, że pokrywamy prawdę milczeniem. Stwierdzamy, że nie na nas spada odpowiedzialność za położenie Kościoła w Polsce. To stwierdzenie jest konieczne, ponieważ w wolnej Polsce nie było nigdy znane zjawisko prześladowania Kościoła i walki z religią. To wszystko, co przeżył Kościół w odrodzonej Polsce w ciągu ostatnich pięciu lat, jest tak niezwykłe w historii Narodu, że wywołuje uzasadnione zdziwienie i pytanie. Czyż jest konieczne po wielu latach strasznych tortur wojennych Narodu przedłużać te cierpienia przez wszczęcie otwartej i ukrytej walki z Kościołem? Katolickie społeczeństwo doznaje udręki i jest wewnętrznie zaniepokojone. Cały Naród, pragnąc jedności i pracy w pokoju, został dotknięty w swych uczuciach religijnych. Istnieje uzasadniona obawa, że walka przeciwko religii wyrządza największą szkodę jedności i zespoleniu Narodu i odrodzonemu Państwu Polskiemu.

Nie widzimy innej drogi do niezbędnego uspokojenia umysłów i zjednoczenia Narodu, jak zaprzestanie walki z religią. Pojawianie się walki z religią w Polsce, budującej nowy społeczny porządek, jest tym bardziej bolesne, że walka ta może odwlec tak bardzo pożądany prawdziwy postęp społeczny w duchu Chrystusowym.

Pomimo udręki Kościoła katolickiego w odrodzonej Polsce Episkopat nie przestaje wierzyć w zwycięstwo zdrowego rozsądku nad starym ateistycznym sposobem myślenia. Episkopat nie przestanie pracować nad rozpowszechnianiem dobrego słowa Chrystusowego, aby nastąpiło uwolnienie ludzi od społecznej niesprawiedliwości oraz aby mogły zostać pogłębione fundamenty prawdziwego pokoju.

Podpisali na Jasnej Górze w Częstochowie w dniu 12 września 1950 r.

Adam Kardynał Sapieha
arcybiskup krakowski
Stefan Wyszyński
Prymas Polski,
arcybiskup gnieźnieńsko - warszawski.

SZKOLNICTWO WYŻSZE W POLSCE

Korespondent tygodnika „The Tablet" podaje, że marksizm stał się przedmiotem nauczania we wszystkich wyższych zakładach naukowych w Polsce. W szkołach rolniczych szeroko uwzględnia się ekonomię kołchozów .Studenci nie mogą wykręcać się od tych wykładów, gdyż przy egzaminach decyduje nie prawdziwa znajomość przedmiotu, lecz poziom „wyszkolenia ideologicznego". Studenci podzieleni są na małe grupki i ściśle nadzorowani przez aktywistów komunistycznych. Jeśli chodzi o skład „klasowy" uniwersytetów, to 70 proc. studentów stanowią obecnie dzieci robotników i drobnych rolników, gdyż element ten reżym uważa za bardziej podatny do przyjęcia „postępowych reform". Rosyjska .komisja doradcza' współpracuje ściśle z polskimi ministerstwem oświecenia, czuwając nad praktycznym zastosowaniem rozporządzeń władz centralnych. Wśród autorów nowych podręczników obowiązkowych znajdują się Rosjanie: Muszulin (lub Miszulin) — historia starożytna, Jefimow — historia nowożytna, Gołubkow — literatura rosyjska, Michajłow — zoologia. Dzieła Miszulina, głoszące, że Chrystus nigdy naprawdę nie istniał, są szeroko rozpowszechniane wśród studentów we wszystkich krajach dominacji sowieckiej; w Niemczech doczekały się ostatnio trzeciego nakładu. Katolickie szkoły powszechne i gimnazja kierowane przez zakony są likwidowane. Ostatnio zamknięto dwie takie szkoły w Wejherowie.

Książki
dla dzieci i młodzieży
na św. MIKOŁAJA
i na GWIAZDKĘ
KARTKI ŚWIĄTECZNE
i OPŁATKI na Święta
poleca
VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W.2.

KATOLICKIE PISMO
DOBRA KSIĄŻKA
TO TWOI PRZYJACIELE
NA UCHODŹSTWIE

KARD. EMANUEL C. SUHARD

Przełożył: ZDZISŁAW MARYNOWSKI

KAPŁAN W SPOŁECZNOŚCI *)

ŚW. TOMASZ pisze: „Powołaniem kapłana jest, aby był pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludem oraz tłumaczył ludowi rzeczy Boskie." Nieco dalej mówiąc o Chrystusie, precyzuje: „Ponieważ jest On człowiekiem, przystoi mu łączyć ludzi z Bogiem, dając ludziom przykazania i dary Boskie i orędując za ludzi u Boga." (1)

Treść zawarta w słowie „pośrednik" wydaje się prosta. W rzeczywistości daje powód do niejasności, które należy odrazu rozproszyć.

POŚREDNIK

Gdy się mówi, że kapłan jest pośrednikiem pomiędzy Bogiem i ludźmi, w wyobraźni niektórych wywołuje to obraz swego rodzaju drabiny Jakóbowej o trzech stopniach: na wierzchołku Bóg, na dole ludzkość, a pośrodku wspólny wysłannik — kapłan. Obraz jest trafny w przedstawieniu zawartej w nim treści: dwa przeciwległe krańce i czynnik pośredni, który je łączy. Lecz jest fałszywy — niebezpiecznie fałszywy — gdy umieszcza kapłana na „pół drogi" między Bogiem i człowiekiem, jak gdyby on był w hierarchii istot jakąś istotą osobliwą: ni Bogiem, ni człowiekiem.

ANI ANIOŁ...

Pierwszy błąd, to błąd anielskości. Przyznajmy, że pewna kwiecistość stylu nie jest tu bez winy. W chwalebnej trosce o podniesienie wzniosłości jego powołania, umieszcza się kapłana w rzędzie niematerialnych istot wielbiących Boga i służących Mu, zesłanego, jak one, aby był aniołem stróżem swych braci.

Nigdy nie uda się nam powiedzieć z dostatecznym naciskiem — jak bardzo ten sposób patrzenia na rzecz jest błędny i niebezpieczny. Kapłan nie jest aniołem. Przede wszystkim z samej swej natury, gdyż anioł jest czystym duchem, zawartym w świętości niebios, wolnym na zawsze od grzechu, którego się wyrzekł. Kapłan natomiast jest człowiekiem, jak wszyscy inni, złożonym z ducha i z ciała. Doznaje uczucia głodu, zmęczenia i brzemienia wieku. Podlega niestety także pokusom grzechu (Żyd. 5. 1-5) i, jeślibyśmy mieli prawo mówić o jego świętości, to jedynie tylko o świętości w czynie: w wysiłku i w cnocie walki.

RÓŻNE FUNKCJE

Kapłan i anioł różnią się także przez swe role. Jeden i drugi jest czcicielem i sługą Bożym; obaj są wysłannikami, obdarzonymi misją wobec ludzi. Lecz, gdy anioł jest wysłannikiem chwilowym, ograniczonym do jednego zadania (2) kapłan jest obdarzony misją trwałą, zawartą w istocie kapłaństwa: jest on w nieprzerywalnej ciągłości i w obu kierunkach drogą zbliżenia do do Boga.

Poucza nas o tym Pismo. Wysłannik niebieski wyposażony jest w moc cudotwórczą. Prowadzi on i ocala Tobiasza. porusza wodę w sadzawce Siloe i daje jej moc uzdrawiania etc. (Tob. 5,20; 6,4; Jan 5,4) Władza kapłana nie sięga do takich zjawisk wyjątkowych. (3) Lecz zarazem przewyższa je nieskończenie: żaden anioł nie jest zdolny czynić tego, co czyni kapłan. Gdyż władza i moc kapłana jest władzą i mocą samego Jezusa Chrystusa. Rozumiemy słowa tak często cytowane, a przypisywane św. Franciszkowi z Asyżu: „Jeżelibym spotkał kapłana i anioła, pozdrowiłbym anioła i uklęknąłbym przed kapłanem."

Z GÓRY I Z DOŁU

Obaj wysłannicy różnią się jednak przede wszystkim swoim pochodzeniem. Anioł pochodzi skądinąd: przybywa z góry. Przybywa od Boga. Wysłannik Jego prawicy. „Legat *a latere*," który wkracza w nasze ludzkie sprawy w imię swego Pana i Władcy. Przyjmujemy go z czcią i miłością, gdyż jego Pan jest naszym Panem, lecz nie bez trwogi, gdyż ten duch światłości, nawet gdy jest naszym aniołem stróżem, pozostaje dla nas trochę obcy.

Kapłan jest także wysłannikiem Boga. Przybywa także od Niego. Lecz, choć jest powołany z góry, wybrany jest z dołu. Jest „wyjęty", wybrany z ludzkości. Przychodzi od Boga, lecz pochodzi spośród nas, jest i pozostaje jednym z nas. Nie zstępuje z nieba na ziemię, jako przełożony obrzędów Boskich. Gdy się modli, wszyscy modlimy się razem z nim i modlitwa ta jest wołaniem, wołaniem z dołu: *De profundis clamavi ad Te, Domine:* „*Z głębokości* wołałem do Ciebie, Panie" (Ps. 129,1). Nie ma potrzeby wykładać mu naszych spraw i trosk. — Zna je dobrze: on ich sam doświadcza.

Encyklika o Ciele Mistycznym przypomina to, cytując św. Tomasza: „Chrystus... nie przyjął na siebie natury anielskiej, lecz, jak mówi Apostoł, pochodzenie od Abrahama." (Mystici Corporis, 25). Tym silniejsze powody ma sługa Jego, aby się od tego uchylić. „Uanielić" kapłana to znaczy nie tylko narazić go na los przepowiedziany przez Pascala tym, którzy „chcą udawać aniołów": ale znaczy to gruntownie przeszkodzić kapłanowi, aby był orędownikiem ludzi; ludzie bowiem nigdy nie uznają za jednego ze swoich, za jednego spośród siebie — eterycznego i nieuzmysłowionego wysłańca. I sam Bóg go nie przyjmie. Nie uzna w nim bowiem rzeczywistego syna Adama, przybranego brata własnego Syna. Pierwszym warunkiem reprezentowania ludzkości jest przynależność do niej. Żadna anielskość — wczorajsza czy dzisiejsza — nie przeważy realizmu chrześcijańskiego, zrodzonego z poznania tajemnicy Wcielenia.

ANI MAG...

Kapłan nie jest również magiem. Nie należy się po nim spodziewać, aby był w społeczeństwie cudotwórcą. Bóg mu powierzył moc boską nad swym Ciałem Eucharystycznym i nad swym Ciałem Mistycznym, którym jest Kościół, lecz nie nad rzeczami. Kapłan nie jest mężem „od cudów", jakby jakimś bożkiem pośrednim, „demiurgiem" pogańskim. I całe szczęście, że nim nie jest. Każda bowiem władza jest zarazem pokusą nadużycia jej przez tego, kto ją posiada.

Będąc powiernikiem nieporównanej mocy przeistaczania — (Transubstancjacja, Sakramenty)—kapłan podlega bynajmniej nie urojonemu niebezpieczeństwu świętokradczego nadużycia swej mocy. Narażony jest wciąż na pokusę podporządkowaniu sobie rzeczy i ludzi przy pomocy zużytkowania do własnych celów swych cudownych charyzmatów. Do niego to zwraca się nieustannie drugie przykazanie Dekalogu: „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego na daremno." W przekładzie na język pojęć nowoczesnych znaczy to, że kapłan nie obróci nigdy swego kapłaństwa na tworzenie despotycznego klerykalizmu, lub na zużytkowanie dla siebie samego zaszczytów i ofiar, które należą się tylko Bogu. To znaczy też, że kapłan nie będzie uważał roli swej za skończoną, gdy tylko wygłosi w sposób ważny formuły sakramentalne. Bez wątpienia, tylko Chrystus i jedynie On sam nadaje formułom skuteczność, lecz to nie uwalnia sługi Bożego od obowiązku urabiania dusz wiernych, którzy nie powinni być nigdy bierni i bezwładni.

KAPŁAŃSTWO I MAGIA

Lecz właśnie wiernym należy przypominać ich obowiązek. Gdyż nade wszystko oni chcieliby w kapłanie widzieć rodzaj geniusza dobra, czy zła, a w Sakramentach, w których udzielaniu ma on wyłączność, niezwykłe talizmany. Etnologia i historia religij wskazuje nam, że ta różnoznaczność w wykładni, lub w sprawowaniu funkcji kapłańskich nie jest wymysłem. Liczne społeczeństwa prymitywne, lub za takie uważane, widziały powstawanie czarowników obok kapłanów, lub na ich miejsce. Dzieje Apostolskie uczą nas, że Piotr i Paweł wyczuwali to i ostrzegali przed podobnym niebezpieczeństwem w związku z Szymonem Czarnoksiężnikiem (Dz.8,8-11) W naszych czasach przesądy, jakby rozpętane przez postęp techniczny, dostarczają nam nowych tego dowodów: wśród nie dość uświadomionych, z powodu ich biernej łatwowierności, i wśród zbyt wielu nie-chrześcijan — przez wstręt, zrodzony z ponurej obawy, który wywołuje w nich sam widok kapłana.

ANI NADCZŁOWIEK

Na koniec, a to wypływa z wszystkiego, co wyżej powiedziano, nie jest też kapłan „nadczłowiekiem", mesjaszem nowych czasów. A jednak w tym także i w tym przede wszystkim tkwi odwieczna pokusa. Mit Prometeusza, który wykradł bogom ogień niebieski, odnajduje się wszędzie w takiej lub innej postaci — Pan nasz napotka tę szaloną nadzieję w narodzie żydowskim i ona to spowoduje śmierć Jego. Współcześni nie przebaczą Mu nigdy, że nie chciał zostać ich królem doczesnym. Pragnęli oni Mesjasza-Zwycięzcy, który by ich uwolnił od rzymskiego panowania. Chrystus im odpowiedział, że Jego królestwo nie jest z tego świata (Jan 18,36).

KUSZENIE NA PUSZCZY

Jak Chrystus, kapłan dozna kuszenia na pustyni. Jak od Chrystusa, kusiciel zażąda od niego, aby kamienie stały się chlebem i rzuci obietnicę poddania jego władzy „wszystkich królestw ziemi". Podstępnie szatan będzie go chciał przekonać, że byłoby słuszne, aby z uwagi na swą moc kapłańską stał się pionierem postępu na ziemi, lub, zależnie od okoliczności, obrońcą ustalonego ładu, czy też bojownikiem idei rewolucyjnych. Kapłan będzie musiał przywołać na pomoc całą swą przenikliwość i bezstronność, aby pozostać głuchy na te pokusy, których siłą jest to, że zwracają się do jego serca. Toć przecież nie dla siebie samego, lecz dla ratowania kultury, lub dla dobra bezdomnych i głodnych mas, ma obowiązek wykorzystać swe wysokie stanowisko i swój autorytet. Toć na niego się liczy, na poparcie jego wpływu w tym, aby bezwłocznie został zapewniony dobrobyt, oświata i bezpieczeństwo. Istotnie! To wszystko są jego obowiązki, większe niż czyjekolwiek. Lecz do ich wypełnienia inna prowadzi droga.

Jezus czynił cuda. Cuda, które zadokumentowały, że jest Synem Bożym. Lecz nie uzdrowił wszystkich chorych, nie wskrzesił wszystkich umarłych. Ślepi, którym przywrócił wzrok, głusi, którym przywrócił słuch, byli zaledwie garsteczką spośród niezmiernej rzeszy ślepych, głuchych i niedołężnych ówczesnej epoki i wszystkich innych epok. Dlaczego? Przez brak miłosierdzia? — Któż ośmieli się tak powiedzieć o Nim, który się dał za nas ukrzyżować!

Chcąc zwyciężyć cierpienie, które jest następstwem grzechu, Jezus nie uciekł się do unicestwienia go: sam wziął je na siebie, aby je przeistoczyć. Nie powoływał się na swój „stan boski" (Fil. 2,6), z pokorą uczynił się jednym z nas; podobało Mu się wziąć na siebie stan ludzki, zostawiając nam przykład, abyśmy wstępowali w Jego ślady (I Piotr 2,21). Ponieważ nie przyszedł na świat po to, by zaprowadzić nowy ład na ziemi, lecz aby wprowadzić człowieka — jednostkę i społeczeństwo — do królestwa Boga i światłości. (I Piotr 2,21). Chrystus nie był magiem, lecz Zbawicielem.

KAPŁAŃSTWO I MESJANIZM

Uczeń nie przewyższa Mistrza. Nie będzie więc kapłan czynił tego, czego On nie czynił. Tajemnica Chrystusa pozostanie tajemnicą kapłana. Kapłan jest Odkupicielem, nie zaś doczesnym mesjaszem. Wpatrzony w przykład „Syna Człowieczego", uchyli się zawsze od roli „nadczłowieka". Nie zgodzi się nigdy na zeświecczenie swego posłannictwa i na sprowadzenie słowa i mocy Bożej do roli postępowego humanizmu, czy do filozofii nadczłowieczeństwa. — A jest to zasadniczej wagi przypomnienie w epoce, która zmierza do wywyższenia umysłu, ciała i krwi. „Głoszę wam o Nadczowieku, woła Nietsche. Człowiek musi być przezwyciężony... Nadczłowiek jest racją bytu ziemi... Bóg umarł! Teraz chcemy, aby żył Nadczłowiek („Zarathustra").

* * *

Anioł, mag, nadczłowiek — oto trzy falsyfikaty kapłana. Mają one tę wspólną właściwość, że chcą go zredukować, pomniejszyć, aby się zmieścił w jednym z tych określeń, lub pomiędzy dwoma. A przecież kapłan nie jest czymś „nijakim", to znaczy nie jest, w sensie etymologicznym słowa, „ni tym ni owym". Daleki od przesadnej obojętności, jest on, żeby się tak wyrazić, równocześnie w dwóch osobach, namiętnie oddany jednemu i drugiemu. Chrystus jest pośrednikiem, ponieważ jest równocześnie człowiekiem i Bogiem: „On pierwszy dokonał tego złączenia skończoności z nieskończonością. Kapłani, na podobieństwo Chrystusa, godzą w sobie jakby dwie natury, Boga i ludzi". (4) Kapłan nie powinien się ograniczać do komunikowania darów i słowa Bożego, ani do ścisłego tylko przekazywania modlitwy ludzi: *iecz uczynić swoim ich zbawienie* i to do tego stopnia, aby troska i obawa była dlań jeszcze wyższa, niż dla nich samych.

CZŁOWIEK DWÓCH POWOŁAŃ

A oto tajemnica kapłana: to co go scala, zarazem go rozszczepia: w każdej chwili swego życia musi odpowiadać na dwa wołania; zadość uczynić całkowicie każdemu z nich poszczególnie, nie odmawiając zarazem nigdy drugiemu. „Wydaje się, że te dwie tendencje są ze sobą sprzeczne. Są one conajmniej przeciwstawne i wywierają na naturę nacisk gwałtowny i bolesny, który nie ustaje aż do śmierci. Kapłan naśladuje męczennika" (5).

Transcendentny i ‚Wcielony' — oto fundamentalna dwoistość, która stanowi tajemnicę Kościoła i paradoks humanizmu chrześcijańskiego. Lecz Pismo św. potwierdza istnienie i obowiązek tej dwoistości w słynnym tekscie, który określa kapłana w jego głębokiej naturze: w jego roli Pośrednika:

„Kapłan spośród ludzi wzięty, dla ludzi jest postanowiony w tym, co do Boga należy, aby składał dary i ofiary za grzechy. Aby też mógł współczuć z tymi, którzy są w nieświadomości i błędzie, ponieważ i on sam poddany jest słabości. /.../ A nikt niech się nie waży brać tej godności, chyba że jest powołany przez Boga jak Aron". (Żyd. 5, 1 — 4).

„ Spośród ludzi wzięty /.../ w tym wszystkim, co do Boga należy": — oto potwierdzenie transcendentności kapłana. Lecz przez to jest on tylko wydzielony i zachowany do spełniania swych funkcyj i występowania w imieniu swych braci: pro hominibus constituitur — dla ludzi jest postanowiony.

Aby być prawdziwym pośrednikiem społeczności, kapłan winien być, zarazem i równocześnie człowiekiem Boga i człowiekiem ludzi.

Emanuel C. Suchard

Przełożył: **Zdzisław Marynowski**

*) Patrz nr. 29/160

(1) — Summa Theol. III,Q.22,I; Q.26,2.

(2) — Albo trwałym, lecz jedynie pomocniczym, jak Anioł Stróż.

(3) — Cuda proboszcza z Ars i tylu innych księży nie obalają tej reguły: mówią one o świętości tych sług Bożych, nie zaś kapłaństwa samego w sobie.

(4) — P. Charmot, S.J., Le Sacrement de l'Unité, 164.

(5) — Ibid. 167.

DONIOSŁE SŁOWA PAPIEŻA O NARODACH PRZEŚLADOWANYCH

W mowie do Kardynałów, wygłoszonej na wielkiej audiencji Kardynałów i Biskupów 2-go listopada 1950, Ojciec Święty powiedział m. i.:

„*Z bólem serca nie możemy zamilczeć o tym, co nie powinno być przypisane Kościołowi lecz pochodzi od gwałtu i przymusu zastosowanego z zewnątrz. Nie ma, niestety, nie ma wśród was i wśród rzesz pobożnych pielgrzymów, wiernych z tych krajów, gdzie odmówiono wolności by pokojowo złączyć się z braćmi wyznającymi tę samą wiarę w Mieście, które jest ukochane przez cały świat, jest tego świata matką i pierwszą stolicą. O najukochańsi synowie, tak nieszczęśnie pozbawieni praw świętej wolności, nie popadliście w Naszą niepamięć, nie zostaliście usunięci z Naszej myśli. Przeciwnie, gdyby można było naszą miłość do owiec Chrystusowych stopniować, wy właśnie mielibyście pierwsze w tej Naszej miłości miejsce. Codziennie zanosimy błagania do Boga za was i za wasze narody. Umiemy odróżniać prawdę od krzywdy, umiemy odróżniać narody od ideologii, które im się narzuca, choć te ideologie niosą ze sobą i doczesną i wieczną śmierć. Jeżeli jednak odrzucamy i potępiamy niektóre ideologie, nie czynimy to przeciwko jakimkolwiekbądź narodom czy państwom, lecz podnosimy głos przeciwko błędnym opiniom, które dążą do zniszczenia na świecie pojęcia o Bogu Przedwiecznym i do zburzenia wiary chrześcijańskiej, i które, dla osiągnięcia tych bezbożnych zamiarów, używają potęgi partii politycznych. Nic nie powiedzieliśmy ani nie uczyniliśmy czego by Nam nie nakazywało sumienie Naszego Urzędu*".

Te słowa Ojca Świętego, powiedziane na najuroczystszym zebraniu Kardynałów i Biskupów, są jednym z doniosłych wydarzeń Roku Św. Słowa Ojca Św. rozlegną się głośnym echem po ogromnych przestrzeniach, na których jedna czwarta część katolików świata cierpi prześladowanie. Polska słyszała je i zostaną one w pamięci Narodu.

ALEKSANDRA POLESKA

OSTATNI PURYTANIN

GEORGE BERNARD SHAW przyszedł na świat w Dublinie w lipcu roku 1856. Kiedy pytano go o pochodzenie, odpowiadał pozornym paradoksem, który jednak jest kluczem do zrozumienia jego życia i twórczości: „Jestem typowym Irlandczykiem: moja rodzina pochodzi z Yorkshire". Shaw'owie byli elementem protestanckim i obcym, napływowym w katolickiej Irlandii. Pomimo niechęci do celtyckiego typu, Shaw posiadał prawdziwie irlandzką wyobraźnię oraz skłonność do logicznego rozumowania, co też nie jest cechą wybitnie angielską. Ze strony purytańskiej, tj. od „przodków z Yorkshire", przeszedł na niego zimny, bezuczuciowy intelekt działający z precyzją maszyny oraz wysoko rozwinięte poczucie sprawiedliwości. O tym mieszanym dziedzictwie trzeba zawsze pamiętać — inaczej niezrozumiała będzie zarówno zdumiewająca kariera, jak i działalność publiczna tego niezwykłego człowieka, często dziwaczna i odstręczająca.

Shaw wcześnie opuścił miasto rodzinne i ruszył na podbój Londynu. Przez wiele lat jednak walczył z nędzą na bruku stolicy, bo szkice literackie pisywane do gazet nie przynosiły ani sławy ani zarobku. Pierwsza sztuka „Dom Wdowca („The Widower's House") nie zainteresowała publiczności i krytyka odniosła się do niej obojętnie. Z pomocą przyszedł dopiero skandal, jaki wybuchł wokół następnej znanej i w Polsce (wystawił ją teatr Malickiej): „Profesja Pani Warren" („Mrs. Warren's Profession"), gdzie porusza problem prostytucji, który był „tabu" w wiktoriańskiej Anglii. Cenzor kazał zdjąć ją z afisza pomimo głośnych protestów pisarzy tak biegunowo różnych jak Huxley i Chesterton. Wtedy krytyka po raz pierwszy zwróciła uwagę na autora już czterdziestoparoletniego, ale serce publiczności zdobył dopiero „Św. Joanną".

Vox populi miał tutaj rację. Ta sztuka, nie tylko ze względu na ciekawą budowę (genialny pomysł z epilogiem), ale na wysoce dramatyczne zalety i wielki ładunek efektów niemal muzycznych (scena sądu przypomina rozmieszczenie wokalne opery, gdzie pełen słodyczy i perswazji głos Ladvenu wygrywa solo fletowe) — pozostanie w literaturze, nawet gdyby pominąć chwytającą za serce postać bohaterki. Niektórzy mają wprawdzie zastrzeżenie nazywając utwór wręcz paszkwilem na świętą. Taka postawa polega chyba na nieporozumieniu. Shaw nie był wierzącym i nie uznawał tradycji Kościoła, ukazał Joannę jako świętą w opinii większości, sam nie podzielając tego wierzenia; nazwał ją — pierwszą męczenniczką protestancką... Całą uwagę zwrócił na jej ludzkie zalety, zrobił z niej kobietę genialną, równą Napoleonowi w kunszcie strategii, a równocześnie subtelnie pokazał wdzięk niewinnej dzieweczki, obdarzonej chłopskim „common sensem". Taka koncepcja musi się wydać katolikowi conajmniej niepełną, niewystarczającą, ale nie ma w niej nic obraźliwego, gdy się uprzytomni, że pisarz zupełnie nie rozumie Kościoła. Widoczne jest od pierwszej sceny jak naturalność i wdzięk świętej chwyciły Shawa za serce i jak dla niej stępił nawet ostrze swej bezlitosnej drwiny. Sztuka napisana jest zresztą na podstawie autentycznych aktów procesu, ale intencją jest... obrona sędziów. Apologia inkwizycji...

Pomimo sukcesów scenicznych, które były coraz częstsze, Shaw nie przestał czuć w sobie powołania na reformatora społecznego. Dość spojrzeć na jeden z jego wczesnych portretów żeby powiedzieć: „ach, to twarz człowieka, który chce zmienić świat!" Jest coś z proroka w tej twarzy o czystych rysach i łagodnym, a równocześnie przenikliwym spojrzeniu głębokich oczu. Prorocza niemal żarliwość bije z wysokiego czoła i pociągłych policzków. Reformatorskie pasje Shawa płynęły z podświadomego dziedzictwa purytańskiego. Tylko jednostka, mająca zdecydowane poglądy na drugi świat, może porywać się na urządzanie pierwszego. Pisarz wyrósł w środowisku, gdzie tradycje dawnego, drapieżnego protestantyzmu były jeszcze wcale żywe. Purytanizm domagał się, aby Boga czcić wyłącznie kontemplacją najwyższego skupienia intelektualnego bez żadnych dygresji uczuciowych, oraz starać się o przybliżenie Jego królestwa na ziemi. Ta religia była już dla Shawa martwą literą — urabiał go dziewiętnastowieczny materializm wraz z fetyszem postępu zamiast dogmatu na czele — ale dziedziczny zapał religijny był w nim ciągle żywy. Nie przeszkodziło mu to zresztą atakować w dalszej działalności instytucji, które na protestantyźmie wyrosły: urzędu cenzora, obchodzenia tradycyjnych świąt oraz powściągliwości w obcowaniu płci.

Wśród szerokiej działalności społeczno-politycznej, niezliczonych zebrań Fabian Society i różnych Debating Clubów (gdzie znalazł swoje marksistowskie credo polityczne), Shaw umiał zawsze znaleźć czas na pisanie. Z zakresu krytyki literackiej ważna jest jego książka „Kwintesencja Ibsenizmu", którą napisał wtedy, kiedy Ibsen w Anglii przeżywał szczyt swej sławy. Nie tyle chodziło tu o spopularyzowanie dramaturga skandynawskiego, co o sformułowanie pewnych własnych poglądów i przekonań. Niektóre poglądy z czasów „Kwintesencji" nie zmieniły się prawie, inne rozwinęły się, przybrały skończoną postać. Naczelną tezą książki jest, że człowiek inteligentny (to było ulubione słowo Shawa; obok Huxley'a był uważany za najwybitniejszego intelektualistę wśród pisarzy) — nie powinien dowierzać ogólnie przyjętym ideałom. „Czyny ludzkie — bez względu na to czy wcielają jakiś ideał — powinny być sądzone z punktu widzenia utylitarnego, czy przynoszą ludziom szczęście czy też nie". Widzimy tutaj jak pewne niebezpieczne tendencje w rozumowaniu ujawniły się już wtedy i jak później w konsekwencji droga ta zaprowadziła pisarza do bezkrytycznego uwielbienia Rosji sowieckiej. Shaw był zbyt wielkim realistą pomimo swych socjalistycznych mrzonek, aby idealizować ludzkość, jak to robili jego bracia w Marksie. Tłum — twierdził — jest głupi i nędzny i jeśli nie wie, gdzie leży jego szczęście, trzeba go tam zaprowadzić siłą. Prostaczków należy zbawiać przemocą. Ta niesamowita filozofia osiągnęła swój punkt kulminacyjny pod koniec życia pisarza; niedalej jak dwa lata temu oświadczył publicznie, iż ludzi, którzy są umysłowo niedorozwinięci, chorzy, zboczeni, lub nienormalni — należy usuwać w interesie państwa. Oświadczenie to wywołało burzę protestów ze strony angielskich pism katolickich.

Ale wróćmy do jego sztuk. O ile poglądy Shawa w dziedzinie politycznej i filozoficznej są oczywiście fałszywe, o tyle dla teatru angielskiego i chyba światowego — działalność jego stanowi kamień milowy. Przede wszystkim wyrwał teatr z kręgu sentymentalnych salonowych sztuk i pokazał mu bardziej intelektualne horyzonty. Zmusił niejako publiczność do zajęcia się palącymi kwestiami nowoczesnego życia, pokazał jej, że sztuka może być jedną wielką dyskusją bez nudy i rozwlekłości. Wszystkie jego dramaty są z „tezą". Wielce to niebezpieczny i trudny rodzaj twórczości, mogący łatwo zaprowadzić na manowce taniej propagandy i stworzyć z postaci scenicznych niemrawe lalki, recytujące tylko to, co im autor podsunie. Ale postaci Shawa żyją, nawet te, które wcielają idee jemu przeciwne i niesympatyczne. Język jest barwny i ciepły, pełen werwy i dowcipu i poraz pierwszy chyba w jego teatrze wykorzystany został sposób mówienia warstw niższych, t.zw. cockneyów, jako element komiczny.

Humor jego polega na zderzeniu koncepcji wyglądu świata, jaką ma autor, z tą rzeczywistością, jaką widzi publiczność. Całość jest skonstruowana z niezwykłą elegancją i umiarem. Niektóre sztuki, oparte wyłącznie o jakąś ongiś aktualną, a dziś już zwietrzałą sytuację — np. „Zaloty w miasteczku" lub „Pobieramy się" — zlekka trącą myszką, ale zato inne nie starzeją się ani trochę, a nawet w miarę upływu lat nabierają coraz więcej wdzięku. Z braku miejsca wymienimy tylko parę najlepszych. Z komedii na pierwszym miejscu bezsprzecznie stoi „Pygmalion", dziś już klasyczny utwór o dziewczynie-cockneyce, co spod pomnika Erosa na Piccadilly zawędrowała do salonów księżnej, bo zajął się nią słynny profesor lingwista i, aby wygrać zakład, nauczył mówić poprawnie po angielsku. Tezą sztuki jest, że każdego człowieka można wychować i nauczyć, czego się chce, podobnie jak inteligentną małpę. Fazy przeistaczania się brudnej Elizy w czarującą uwodzicielkę i zmiana jej stosunku do nauczyciela są osnową komedii. „Cezar i Kleopatra" ma pierwsze miejsce w dramacie poza wspomnianą już „Św. Joanną". Pomimo błyskotliwego i dowcipnego zaaranżowania sytuacyjnego sztuka jest właściwie rozprawą o etyce rządzenia. „Uczeń diabła" — genialny i trochę makabryczny żart, a raczej paszkwil przeciw romantyzmowi, jest rodzajem kieszonkowego Grand Guignolu, bo cała akcja odbywa się w cieniu szubienicy. Urocza jest „Candida" — ukazująca dzieje mieszczańskiej kobietki, stającej przed dylematem: mąż czy kocha-

JERZY R. LAMBOR

BACH EN FACE

Są dwa sposoby przyglądania się przechodzącym ludziom: Albo z profilu, albo „en face". Z profilu widzi się nos, dawno nie strzyżone włosy i inne fenomena. Jeżeli mogę wierzyć Piccasowi — Żyda, naprzykład, najlepiej obserwować z profilu.

Ale można też przyglądać się człowiekowi en face; widzi się wtenczas jego wyraz twarzy, można „czytać mu w oczach". Ogólnie biorąc — łatwiej jest zaglądać do wewnątrz człowieka. Jedna jest w tym trudność: przychodzi moment, kiedy obserwowanemu należy uciekać z drogi, albo ryzykujemy zderzenie.

Pan Manfred Wolf w swoim życiorysie Bacha (ŻYCIE 36/167) patrzy na profil i mówi: „Powiedz mi, co komponujesz, a ja nie powiem ci, kim jesteś.

Ja wolałbym patrzyć na Bacha en face. Ryzykuję przy tym kolizję z nim — był duży, gruby i ciężki. W przeciwieństwie do p. Wolfa, a za przykładem nowoczesnych polityków, sięgnę po fakty do wyobraźni, a po dowcipy do pamięci.

„Bach artysta i Bach człowiek, to dwaj całkiem inni ludzie. Nie łączy ich nic prócz nazwiska", powiada pan Wolf.

Inżynier, który w dzień buduje maszyny, nie zdziwi nikogo, jeżeli wieczorem w domu zacznie rozbijać porcelanę. Żaden psychiatra nawet nie popatrzy jako na fenomen godny rozbioru na fizyka, który w chwilach wolnych od wynajdywania atomówek zbiera znaczki. Pan Wolf natomiast powiedziawszy; „Życie na miarę sztuki, sztuka na miarę życia" — przedstawia nam w jednym roku Bacha-kochanka muz, w drugim Bacha-kłótnika: jak się pobiją, lecą fugi.

Tym samym rozumowaniem udowodnię, że Bach muzyk i Bach człowiek to jedna i ta sama osoba. Bo obaj nie znali umiarkowania; Bach-kompozytor przeładowywał swoje kompozycje dobrymi rzeczami jak nikt przed nim i nikt po nim, zaś Bach-człowiek potrafił siąść do stołu i za jednym posiedzeniem zjeść tyle, że mógł się obejść bez obiadów przez resztę tygodnia. Udowodnione? — Czyli można zarzucić Bachowi, że będąc grubym, pisał muzykę kameralną?

Artysta tworząc, wyraża swoje ideały. Jego ideałem może być po prostu kontemplacja, jak w sztuce wschodu, lub akcja, dynamizm, jak w sztuce europejskiej. Jeśli ktoś wybrał cel, a potem czynami zmierza w innym kierunku, nie można o nim powiedzieć, że dąży do swojego celu. W rzeczywistości takich ludzi nie ma, bo takie stwierdzenie zaprzecza samo siebie. Stąd, jeżeli Bach wyraża w muzyce pewien kierunek, nie można się spodziewać, żeby jego życie, jego postępowanie, zmierzało w inną stronę. Jeżeliby to było prawdziwe, jego muzyka musiałaby być hipokryzją, temu zaś zaprzecza intensywność uczuć w jego kompozycjach.

Sztuka zawsze ma tendencje mistyczne, chodzi mistycznymi ścieżkami. Jako środek lokomocji, mistyka osiąga czasami fenomentalne szybkości. Nieszczęściem jest, że ciało i uczucia, którymi dzielimy się ze zwierzętami, nie są w stanie nadążyć. Często schodzą ze ścieżki. Ale zawsze dążą mniejwięcej po ścieżce w ślad za duszą i daleko w tyle za duszą.

Jeżeli jest to prawda, Bacha postępowanie w życiu prywatnym powinno było iść po tych samych ścieżkach, co jego muzyka.

Najważniejszym zarzutem stawianym Bachowi — i jak trywialnym! — jest, że był kłótnikiem.

Bach był skromnym człowiekiem, prawie że wiejskim organiściną, prostym, o silnie rozwiniętej uczuciowości. Z drugiej strony, jego postępowanie często było — nazwijmy to zgodnie — ekscentryczne, jek epizod z wychodzeniem do karczmy w czasie kazań.

Na czym polegała Bacha kłótliwość?

Bach wyraził opinię, ktoś się sprzeciwił, przeczulony Bach rozpoczął kłótnię.

Jak była przyjmowana jego muzyka? Burzą protestów ze strony tych właśnie, którzy się z nim kłócili.

— O co Bach się kłócił?

— O własne kompozycje.

Reinchen słysząc Bacha grającego chorał, wykrzyknął: „Wydawało mi się zawsze, że sztuka wymarła, ale widzę, że przeżyła w tobie."

I w tym cały sęk. Sztuka, którą Bach się posługiwał, dawno umarła i jego otoczenie brało mu za złe, że wygrzebywał trupy.

W wieku oświecenia, a religijnie w wieku pietyzmu, w Bachu objawił się nagle punkt kulminacyjny reformacji. Kultura stanęła twarzą w twarz z trupem, który nie chciał leżeć spokojnie w grobie. I tu przyznajmy Bachowi, że był to trup, którego nie potrafiono po prostu ignorować. Bach żył i walczył dla swojej sztuki. Żył i walczył *swoją sztuką*. Jego ciało trochę może zbaczało ze ścieżki duszy. Ba! Czyż Bach nie był człowiekiem ?

Zarzuty stawiane Bachowi przez pana Wolfa, są zarzutami wręcz przeciwnymi tym, którymi obrzucało Bacha jego własne pokolenie.

Dziś człowiek palnie w salonie parę słonych dowcipów, powie że religia to kłębek przesądów, a na protesty odpowie: „Panowie! Toż to XX wiek. Bądźmy nowocześni!", wiedząc dobrze, że XX wiek jeszcze jego poglądów nie przyjmuje. Jeżeli gorszy, to gorszy poglądami (Boże nas uchroń) jakiegoś XXI wieku. Bach zaś robił na odwrót. W XVIII wieku gorszył poglądami wieku XVII. Nie żeby wałęsanie się po karczmach w czasie kazań należało do zwyczajów XVII wieku. Tylko, że zamiast wstać w kościele i zrobić scenę, że mu kazanie nie odpowiada, wolał raczej wyjść.

Słowo o ideach w muzyce Bacha.

Nikt mu nie zarzuci, że był człowiekiem złym. Nikt z nas szukając go, nie będzie wywracał piekła do góry nogami. Zażywał życia trochę dziwnie, co przyjmiemy bardziej z uśmiechem, aniżeli ze zgorszeniem, ale Bach do życia podchodził z pesymizmem. Dlatego raczej wolał brać życie z pługiem, garnczkami, śmietniczką, krzesłem i podnieść je do niebiosów. Latał bardzo wysoko, ale z ziemią utrzymywał kontakt, chociażby tylko radiowy. W całej nowoczesnej epoce oświecenia, on jeden potrafił wyzwolić się i użyć wyobraźni, ale po to właśnie, ażeby, wyzwolony, mógł bardziej oddać się ludzkim uczuciom. Większą miał wiarę w ludzkie uczucia, aniżeli w życie. Jest to dość dziwny ale logiczny kompromis, który dalej objawiał się w niechęci do walk sekciarskich i dyskusji dogmatycznych. Szukał, uznawał i używał tylko sił pozytywnych i dlatego walcząc z pietyzmem, pragnął połączenia z luteranizmem. Co więcej, znajdując nieraz w języku pietyzmu głębokie uczucia religijne, nie wahał się go użyć.

Bach nie cierpiał rozdrobnienia, specjalizacji, małoduszności. Dla niego świat przedstawiał jedność, pozytywność . Dla niego najświętszymi nie było dziesięć zabraniających przykazań St. Testamentu, lecz dwa nakazujące przykazania Chrystusa.

Duszą i muzyką sięgał daleko ku niebiosom. Ciało zaś z całą swoją ziemskością z utęsknieniem patrzało na śmierć-wyzwolicielkę.

A patrzało na nią — en face.

Jerzy R. Lambor

nek? Candida — wcielenie wiecznej kobiecości — oświadcza, że wybierze słabszego, to jest tego, kto naprawdę bez niej żyć nie potrafi, i zamiast młodego i zapalonego poety wybiera starego i pewnego siebie pastora, który w gruncie rzeczy jest bardziej niezaradny od pozornie nieżyciowego młodzieńca. To rozwiązanie napozór tylko zrobione jest dla efektu; — w rzeczywistości kryje się w nim świetnie podpatrzona i głęboka psychologicznie prawda o mechaniźmie codzienności. Pozostaje jeszcze „Żołnierz i bohater", gdzie akcja toczy się w Bułgarii (Shaw tradycyjnie nie rozumiał wschodniej Europy) i gdzie stawia tezę, że prawdziwym bohaterem nie jest człowiek, gotowy zginąć pochopnie i efektownie, ale ten, który w ciężkiej walce z przeciwnościami spełnia swe obowiązki nie unikając żadnej odpowiedzialności.

Osobną pozycję zajmuje sztuka „Człowiek i nadczłowiek", propagująca eugenikę i kwestię doboru w interesie potomstwa, zamiast romantycznej miłości. Związana jest z nią znana zresztą anegdota. Po wystawieniu tej sztuki, która wzbudziła namiętne dyskusje, Shaw otrzymał list od Izadory Duncan z propozycją małżeństwa. „Mistrzu, nasze dziecko będzie nadczłowiekiem, bo odziedziczy moją urodę i pana intelekt". Shaw odpowiedział odwrotną pocztą i bez cienia ironii, „a co będzie jeżeli odziedziczy moją urodę a pani intelekt?"

Niewątpliwie mit nadczłowieka zaciążył silnie na wyobraźni pisarza naskutek lektury Nietzschego. Shaw był w ogóle arystokratą duchowym z urodzenia. Jego wyrafinowanie i rodzaj elegancji wewnętrznej były tego rodzaju, że np. nie jadł mięsa tylko dlatego, bo uważał, iż byłoby w złym guście spożyć coś, co było niedawno żywą istotą. Z podobnych pobudek stronił od picia i palenia, a nawet od doświadczeń miłosnych, bo nie znosił nawet najmniejszego cienia zwulgaryzowania. Gdyby był katolikiem, przyzwyczajonym do zdrowego upokarzania się od czasu do czasu przy wyznawaniu grzechów, ten nienaturalny arystokratyzm nie byłby w nim tak wybujał, i nie byłby go doprowadził w rezultacie do uwielbienia rządów jednostki, rządów silnej ręki, a co za tym poszło, do kultu Sowietów. Tu znów dziedzictwo psychiczne zaciążyło na nim, a jak było silne, niech zaświadczą drobne szczegóły. Shaw domagał się zniesienia świąt Bożego Narodzenia i nigdy nie obchodził swoich urodzin. Gdy zaproponowano mu wzięcie udziału w jakiejś rocznicy Szekspira odpowiedział, że nie widzi powodu do czczenia urodzin Williama, skoro nie pamięta o swoich własnych. Nawet jego naleganie na zniesienie tradycyjnej pisowni i wprowadzenie fonetycznego alfabetu miało te same korzenie: pragnienie zniszczenia wszystkiego, co jest — jego zdaniem — niepotrzebne, co odrywa myśl od rzeczy ważnych, od postępu, od ewolucji w kierunku przybliżenia raju do ziemi. To przybliżenie raju było dla niego tym ważniejsze, że nie wierzył w szczęście wieczne. Biedny Shaw! O ileż byłby szczęśliwszy, gdyby umiał obchodzić święta Bożego Narodzenia i potrafił cieszyć się choinką i podarkami!

Że jednak były w jego naturze tak bogatej i skomplikowanej także skłonności w kierunku bardziej mistycznym pomimo pozornej nienawiści do wszelkich demonstracji uczuciowych, może zaświadczyć jedno zdanie ze wspomnianej już sztuki „Uczeń diabła". Pisząc ją, musiał być w jednym ze swoich mniej oschłych, a bardziej ludzkich nastrojów, bo pod koniec wpadł w łagodną zadumę i spojrzał na świat niemal bez uprzedzeń. I wtedy mimochodem wyrwało mu się krótkie zdanie, bardzo nieoczekiwane, które ukrył zaraz z purytańską wstydliwością w gąszczu błyskotliwych paradoksów. To zdanie tak dojrzałe i pogodzone ze światem pokazuje nam trochę innego Shawa, wolnego od kompleksów, starczego uporu, na chwilę niemal nam bliskiego:

„Na świecie wszyscy są potrzebni, zarówno święci jak żołnierze".

Aleksandra Poleska

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

SZTUKA POLSKA NA WATYKAŃSKIEJ WYSTAWIE SZTUKI RELIGIJNEJ

„Ossevatore Romano" (N. 254 z 29. X.), omawiając niedawno otwartą w Watykanie międzynarodową wystawę sztuki religijnej, pisze o dziele polskim co następuje:

„Ze wszystkich krajów uczestniczących w formie nieofocjalnej w wystawie, Polska jest jedyna, która posiada własną salę. Zawdzięczamy to godnemu zaiste pochwały wysiłkowi organizatorów działu polskiego, którzy zdołali zebrać rozproszone wszędzie eksponaty i dać możliwie najlepszy w obecnych warunkach obraz sztuki religijnej tego szlachetnego narodu w ciągu ostatnich 50 lat. W stępie do sali widzimy św. Tomasza, pędzla Krudowskiego, wydaje się jak gdyby był malowany w XVII wieku, szereg rysunków Henryka Siemiradzkiego (studia do postaci Apostołów, do chrztu Chrystusa) i wielkie płótno Jana Styki „iperwsze błogosławieństwo Urbi et Orbi", na którym odznacza się oświetlona postać św. Piotra. W najbliższych nas czasach uderza szereg kartonów do witraży, które zaliczamy do najpiękniejszych na całej wystawie. Przypomnijmy zwłaszcza te, które stworzył Mehoffer dla katedry we Fryburgu o formach tryskających życiem, o silnym rysunku, o bogatym efekcie dekoracyjnym, jak również kartony Adama Bunscha, bardziej współczesne i powściągliwe. Artysta idzie na nich poza poszukiwaniem efektów ściśle dekoracyjnych dążąc do dania swym postaciom charakteru przede wszystkim uduchowionego. Zwróćmy w tym względzie uwagę na „Ostatnią Wieczerzę" i „N. M. Pannę Łaskawą". Notujemy chętnie wyborny rysunek i harmonijną barwę małego kartonu z postacią św. Franciszka, pędzla młodego Czajkowskiego. Jest to — co zaznaczamy — jedynie dzieło, które mogło być nadesłane z Polski. Poza kilku innymi rzeźbami i interesującymi obrazami, wśród których niezmiernie indywidualne „Zmartwychwstanie" Marylskiego, ujrzeliśmy z przyjemnością kilka drzeworytów, w których Polacy są mistrzami, oraz licnych temper i charakterystycznych barwnych druków o inspiracji ludowej".

ZGON AUTORA „MODLITW ZAWODOWYCH"

2 listopada, zmarł w tym samym dniu co G. B. Shaw, Albert Gille, autor licznych „modlitw zawodowych" publikowanych w „Catholic Herald" (jedną z nich daliśmy swojego czasu w ŻYCIU w pełnym przekładzie). Pochodził on z rodziny francusko-belgijskiej, opanował jednak tak świetnie język angielski, że mógł stworzyć w tym języku szereg rzeczy wartościowych. Przez wiele lat (do r. 1926) był redaktorem katolickiego czasopisma „Herald" w Kalkucie i tam najlepiej dał się poznać jako pisarz o lekkim, pełnym dowcipu piórze. W owym czasie był gorącym zwolennikiem hinduizacji Kościoła w Indiach, co zjednało mu wielką popularność wśród miejscowej ludności. Po przybyciu do Anglii Gille współpracował ściśle z kanonikiem Jackanem w wydawanym przez niego elitarnym miesięczniku, a w dziedzinie historii Kościoła był współpracownikiem znanego uczonego X. Franciszka Dvornika, obecnie profesora w Uniwersytecie Harvard w St. Zjednoczonych.

A oto piękna **„Modlitwa pisarza"**, która ukazała się w „Catholic Herald" jednocześnie z zawiadomieniem o śmierci Autora.

„O wielki święty Hieronimie, autorze i wydawco! Czy miałeś w swoich czasach te same kłopoty z nakładcami, którzy nie chcieli patrzeć na Twoje książki, z krytykami, którzy nie raczyli ich czytać, z czytelnikami, co wzdragali się płacić za nie i z plagiatorami, nie powołującymi się na źródła — a później, już po śmierci, z nimi wszystkimi, gdy sięgali po Twoje dzieła? Niestety, tak musiało być zawsze. Pszczoły sposobią miód, krowy dają mleko, pisarze sączą swe myśli — lecz nie dla siebie. Pewnego razu napisałeś do swej wielbicielki, wykazując więcej odwagi niż dyskrecji: „Powiedz prawdę i ponieś konsekwencje". Miałeś wówczas na myśli, że musimy zapomnieć o sobie i pamiętać o wzbogaceniu wspólnego skarbca myśli. To było powiedzenie godne świętego. Ja także potrafię pisać jak święty, ale nie zawsze umiem odczuwać na wzór świętych. Czy zechcesz mi dopomóc? Nie proszę Cię o dar dyskrecji, bo tej mamy dosyć — w naszych czasach, a Ty sam nie odznaczałeś się nią zbytnio. Proszę o odwagę i bezinteresowność — daj mi ich trochę. Amen".

BISKUP KRAUSE W RZYMIE

Bawił w Rzymie dla wzięcia udziału w uroczystościach ogłoszenia Dogmatu Wniebowzięcia Ks. Biskup Ignacy Krause. Ks. Biskup Krause jest od roku 1946 biskupem chińskiej diecezji Shunteh; obecnie, wygnany z diecezji przez komunistów, mieszka chwilowo w New Yorku. Urodzony w 1896 roku, w Poznańskiem, od wielu lat przedstawiał katolicyzm i polskość w Chinach. Należy do Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

I TO TAKŻE W HOLLYWOOD...

Nie wszystkie gwiazdy filmowe i nie wszyscy aktorzy filmowi w Hollywood odznaczają się tym zepsuciem, o którym wiemy z brukowej prasy. Filmowe Hollywood, tak jak każde inne zbiorowisko ludzkie, ma swoje cienie i jasne strony, ma swoich ludzi złych i dobrych, ma swoje grzechy i cnoty.

Oto przedruk notatki prasowej, rzucającej promyk światła na to inne, nieznane nam Hollywood. Zmarł w Hollywood wybitny aktor filmowy i sceniczny, Pedro de Cordoba. Zastano go w sobotę wieczorem martwego w fotelu z mszalikiem na kolanach. Przeglądał ten mszalik, by przygotować się do świadomego uczestniczenia we Mszy św. nazajutrz. Zmarły, który miał lat 68, był wybitnym działaczem katolickim. W roku 1922 był prezesem katolickiego związku aktorów amerykańskich, w roku 1934 prezesem wydziału wykonawczego tegoż związku. Należał do towarzystwa św. Wincentego à Paulo i co niedzielę chodził do szpitala, by zawozić sparaliżowanych chorych na Mszę św. Również i jego działalność zawodowa miała oblicze katolickie. Występował zwykle w rolach, dających wyraz jego katolickiej postawie, — nieraz w rolach księży. Co niedzielę zapowiadał w radio początek audycji, w czasie której nadawano Mszę św. z kościoła Niepokalanego Poczęcia w Los Angeles.

BALLADA O MATCE BOŻEJ

Ballada religijna o Matce Boskiej z Fàtima stała się jednym z najbardziej popularnych utworów w Stanach Zjednoczonych. „Our Lady of Fàtima" figuruje na ósmym miejscu listy „best-sellerów" amerykańskich; dotychczasowa sprzedaż wyniosła ponad 300.000 egzemplarzy. Wypuszczono także na rynek płyty gramofonowe z tą balladą.

TELEWIZJA W KOŚCIELE

Telewizja paryska nadała niedawno mszę pontyfikalną, odprawioną w paryskim kościele św. Ludwika w obrządku syryjskim przez patriarchę Antiochii, kardynała Tappouni. Msza ofiarowana była na intencję wszystkich Francuzów — królów, krzyżowców, kapłanów i żołnierzy —, którzy we wszystkich czasach dopomagali w szerzeniu wiary świętej w ziemi św. Pawła. Prezydent Francji wysłał na nabożeństwo swego przedstawiciela; osobiście wysłuchało mszy św. kilku ministrów z p. Robertem Schumanem na czele.

FRANCJA STRACIŁA 5862 KOŚCIOŁY

W czasie ubiegłej wojny 5862 kościoły i 2852 budynki kościelne uległy całkowitemu lub częściowemu zburzeniu. Z nich 745 władze państwowe uznały za budowle zabytkowe, wyrażając gotowość pokrycia kosztów ich odbupdowy. Z nich 245 było za pieniądze państwowe w odbudowie w roku 1949.

Wśród mocno uszkodzonych kościołów znajdują się słynne katedry w Rouen, Sain Dié i Nevers.

P. Marcin Lekeux

ŚWIĘTOŚĆ I DOBRA WOLA

Autoryzowany przekład z francuskiego o rycerstwie Niepokalanej.

Stron 160. Cena 3/6

S. Maria Renata,

ŚLADEM TAJEMNIC CHRYSTUSOWYCH

Krótkie rozważania na tle tekstów mszalnych.

Stron 192. Cena 3/-

6 d. na koszta przesyłki.

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2

Jedno z najwartościowszych wydawnictw polskich na obczyźnie

ALMA MATER VILNENSIS

Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie — w dziesiątą rocznicę przerwania normalnej pracy Uniwersytetu.

Estetycznie wydany zbiór sprawozdań, dokumentów i wspomnień z licznymi ilustracjami.

Cena 6/- i 6 d. przesyłka Na składzie:
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS"
12, Praed Mews, Lodon, W. 2.

BŁOGOSŁAWIONA KINGA

Życiorys

Opracowała: S. Maria Immaculata, Klaryska

Str. 114.

W-ctwo Św. Krzyża w Opolu

Cena 6 sh., z przesyłką 6/3

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2

Św. TOMASZ MORE

1478 — 1535

H. Morawska

Str. 155

Wydawnictwo VERBUM

Kielce, 1947.

Cena 6/6

z przesyłką 7/-

Do nabycia w VERITAS F. P. Centre, 12, Praed Mews, London, W. 2.

PEŁNY MSZAŁ RZYMSKI BENEDYKTYŃSKI

Na wszystkie niedziele, święta i dni powszednie z dodaniem świąt i świętych polskich oraz nabożeństw nieszpornych, litanii i pieśni. Tekst polski opracowany przez mnichów Opactwa w Tyńcu

wydawnictwo Opactwa w Bruges

W oprawie skórzanej ze złoceniami	£ 3. 2.2
bez złoceń	£ 2.13.7
W oprawie płóciennej bez złoceń	£ 1.16.6

Do nabycia w Veritas F. P, Centre.
12, Praed Mews, London, W. 2.

Przy przesyłce doliczamy porto w wysokości 11 d.

„Una nuova resistenza"

Tak brzmi hasło dla nowego ruchu oporu który powstaje we Włoszech. Powstaje tym razem w ramach stronnictw pragnących utrzymać niepodległość narodu na zewnątrz, a spokój i porządek na wewnątrz. Powstaje zatym z wykluczeniem komunistów. W dniu 29-go października, na Kapitolu w Rzymie, w obecności Premiera De Gasperi, członków rządu i marszałków obu Izb, utworzyła się narodowa federacja ochotników wolności, organizacja — której cele jeden z jej założycieli, poseł Mattei, określił jak następuje:

1) kontrolować w fabrykach i urzędach wszelkie czynniki rozkładowe,
2) przeciwstawiać się realizacji wszelkich planów sabotowania rozporządzeń władz,
3) uniemożliwiać wszelkie próby tworzenia tajnych organizacji,
4) czuwać i wykrywać wszelkie źródła finansowania zamierzeń przewrotowych,
5) przeciwdziałać wewnętrznemu szpiegostwu w punktach newralgicznych życia narodowego,
6) współdziałać z siłami porządku w wykrywaniu tajnych składów broni i amunicji,
7) przeciwstawiać się systematycznemu zatruwaniu sumień przez komunistów,
8) przeszkadzać dostawaniu się komunistów na stanowiska ważne dla dowodzenia w tych czy innych dziedzinach życia narodowego.
9) unieszkodliwiać solidarną akcję kół komunistycznych, która dopuszcza jedynie artystów komunistycznych do wystaw i konkursów.
10) wyjaśnić komu należy, że pojęcie dobra i zła, honoru i szacunku dla osoby ludzkiej wyglądają u komunistów zupełnie inaczej jak u wszystkich innych.

Jak widać z powyższego Włochy przystępują realnie do obrony i przeciwakcji, wypowiadają otwartą walkę panoszącym się wpływom komunistycznym. Mowa Premiera De Gasperi, którą wypowiedział na tym samym zebraniu na Kapitolu, jest tego dalszym i najbardziej miarodajnym potwierdzeniem.

Dalsze recenzje o książce gen. Bora

Freda Bruce Lockhart recenzuje książkę gen. Bora-Komorowskiego „The Secret Army" na łamach „Time and Tide" z dnia 7 października br. Stwierdza ona, że książka ta, pisana prostym żołnierskim stylem, powinna przyczynić się do rozproszenia oparów propagandowych, którymi zaciemniono walkę Polski o wolność.

„W niemieckim obozie jeńców — pisze Bruce Lockhart — doszła gen. Bora wiadomość, że Jałta ograbiła żołnierzy Armii Krajowej z wolności, o którą walczyli, — ale książka ich dowódcy stanowi uderzenie na rzecz prawdy, które powinno zdziałać wiele w kierunku oczyszczenia pamięci tych żołnierzy z zaciemnień propagandy".

Bardzo przychylna recenzja pióra Petera Fleminga, ukazała się również w „Spectatorze" z dnia 3 listopada br. Zdaniem Fleminga zarzucanie Rosjanom, że umyślnie wstrzymali pochód na Warszawę, jest może zbytnim upraszczaniem sprawy, niemniej istnieją podstawy do przypuszczenia, że rząd rosyjski popełnił „straszliwy akt zdrady".

„W ten sposób — pisze Fleming — ta zawzięta, heroiczna walka dobiegła końca; ujawniła ona nieugięte męstwo, o którym niepodobna jest czytać bez uczucia dumy z ducha ludzkiego. Warszawa padła po raz drugi w ciągu lat pięciu... Jako kronikarz tego niezwykłego, gwałtownego i tragicznego interludium, generał Bór posiada tę wielką zaletę, że jest wyćwiczonym żołnierzem, zdolnym dostrzegać z żołnierskiego punktu widzenia to, co ostatecznie było zagadnieniem wojskowym. Jego styl jest zwięzły i rzeczowy, jego charakter robi wrażenie prostolinijnej prawości, a cierpienia i dokonania, o jakich pisze, przyciągają nasze zainteresowanie tym silniej, że są opisywane i oceniane tak obiektywnie. Gen. Bór napisał książkę, której przeczytanie będzie z korzyścią dla każdego".

Kto z Czytelników ŻYCIA

przesłał pocztą 4 s. na PASTORAŁKĘ MAŁOSZOWSKĄ — nie podając ani nazwiska swego, ani adresu?

Prosimy napisać do nas i powołać się na kwit Nr. 5384.

KRONIKA KULTURALNA

TEOLOGIA

Opublikowano ostatnio sprawozdanie dotyczące nauczania dorosłych w Centrum im. Kard. Newmana w Londynie. Z dokumentu tego wynika, że organizowane w Centrum katolickie kursy teologiczne cieszą się powodzeniem również wśród innowierców. Na ogólną liczbę 77 studentów ostatniego kursu kilkunastu należy do wyznań niekatolickich. M. in. kurs Starego Testamentu studiuje pastor-metodysta. Większość tych kursów jest uznana i wspomagana przez Uniwersytet Londyński. Największym powodzeniem cieszą się jednak wykłady psychologii. 88 osób zapisało się na następny kurs tego przedmiotu, który wykładany jest przez ks. Leycester Kinga, T.J. Byłoby rzeczą nad wyraz pożądaną, aby Polacy zainteresowali się doskonałymi wykładami w Newman Association.

MEDYCYNA

Na odbytym w Nowym Jorku zgromadzeniu Światowego Zrzeszenia Medycznego (World Medical Association) powzięto uchwałę stanowczo potępiającą stosowanie eutanazji (zabijanie „z litości" nieuleczalnie chorych za ich zgodą). Rezolucja podkreśla, że zalegalizowanie eutanazji otworzyłoby furtkę dla zbrodni i różnych praktyk kryminalnych. Zdaniem lekarzy, którzy uchwałę powzięli, eutanazja jest sprzeczna z interesem publicznym, z zasadami lekarskimi jak również z prawem naturalnym i cywilnym. Uchwała wzywa narodowe zrzeszenia lekarskie do zwalczania „zabójstw z litości" w każdych okolicznościach. „World Medical Association" reprezentuje związki lekarskie 41 krajów.

LITERATURA

2 listopada w swej willi „Shaw's Corner" zmarł w stanie nieprzytomnym (po 26 godzinach agonii) sławny komediopisarz angielski George Bernard Shaw. Urodzony w roku 1856 w Dublinie, Irlandczyk z tradycji i pochodzenia, przybył G. B. Shaw w wieku lat 20 do Londynu. Dopiero mając lat 32 zaczął zarabiać na swe utrzymanie w charakterze krytyka muzycznego dziennika „Star". Następnie pisywał także recenzje literackie, teatralne i o plastyce dla „Saturday Review" — wszystkie bardzo złośliwe, błyskotliwe i rewolucyjne. Nie mógł znaleźć nakładcy dla swych pierwszych pięciu powieści, napisanych poprzednio, w czasie, gdy był na utrzymaniu matki. Dopiero sztuki teatralne przyniosły mu sławę, (a może tylko rozgłos?) majątek i powodzenie. Napisał ich sporo, kilka było granych w Polsce, niekiedy wcześniej niż w Anglii. Postać G. B. S., jego pisma, jaskrawe wystąpienia polityczne (zachwyty dla reżymu hitlerowskiego, a następnie stalinowskiego), jego kpiny, a czasem wprost błazeństwa — to wszystko było zawsze i pozostało nadal przedmiotem licznych sporów i kontrowersji (dla przykładu warto przytoczyć wyrażoną już po śmierci opinię krytyka „Daily Mail" G. Murray'a, że tylko dwie sztuki jego — „Saint Joan" (św. Joanna d'Arc) i „Back to Methuselah" — pozostaną nieśmiertelnymi pomnikami słowa angielskiego). Wiele lat upłynie, zanim historycy literatury potrafią odpowiedzieć na pytanie, czy G. B. Shaw był mędrcem, czy też przekornym kpiarzem, nie uznającym żadnych trwałych wartości — klownem, zawsze gotowym stanąć na głowie, by zwrócić na siebie uwagę publiczności. Parę rzeczy jest pewnych już teraz: że umiał pisać po angielsku i oddał wielkie zasługi literaturze angielskiej w tępieniu przerostów i sztuczności stylu wiktoriańskiego, że był bardzo nieśmiały — i stąd może płynęły jego różne ekstrawagancje. Sam siebie zaliczył w poczet stu największych dramaturgów całego świata i wszystkich czasów co znowu nie jest jakąś specjalnym samochwalstwem.

„Catholic Herald" zamieścił przychylną recenzję o wydanej ostatnio po angielsku powieści Marii Kuncewiczowej „The Conspiracy of the Absent" (tytuł oryginału: „Zmowa nieobecnych"). Recenzent, p. Julian Holroyd, przypomina, że p. Kuncewicz wydała już poprzednio w języku angielskim powieść „The Stranger" („Cudzoziemka") i „The Keys" („Klucze"). Autor recenzji podkreśla, że nowe dzieło polskiej autorki odznacza się głębią uczuć, ekonomią środków wykazu artystycznego i dobrym zarysowaniem postaci. „Jest szlachetność i prostota w tej książce — pisze, — a tłumaczom można powinszować zachowania stylu autorki".

Nowa powieść A. J. Cronina pt. „The Spanish Gardener" spotkała się z życzliwym przyjęciem krytyki angielskiej. Recenzent „T. L. S." nazywa ją najlepszym z ostatnio wydanych dzieł Cronina, a krytyk „C. H." charakterystycznym i bardzo udanym przykładem jego twórczości. Książka — jak na powieść — jest dosyć krótka (cena 9 s. 6 d., wydanie f. Gollancz) i odbiega od dotychczasowych utworów Cronina pominięciem tematyki lekarskiej. Głównym bohaterem jest podrzędny dyplomata amerykański Brande, który, nie osiągnąwszy poważniejszych sukcesów w karierze urzędowej i doznawszy zawodu małżeńskiego, całą — egoistyczną — pasję samoutwierdzenia przelewa na syna. Objąwszy posadę konsula w małym porcie hiszpańskim, oddaje się całkowicie opiece nad młodym Mikołajem. Chorobliwy, samolubny afekt ojca znajduje rywala w młodym ogrodniku hiszpańskim, który zjednywa sobie miłość dziecka. Przenikliwa analiza stanów uczuciowych i powikłań zewnętrznych nimi wywołanych stanowi treść tej książki.

TANIEC ARTYSTYCZNY

Z przyjemnością notujemy poważny sukces znanej artystki dramatycznej, kierowniczki zespołu tańców narodowych — polskiej YMCA, panny Olgi Żeromskiej, która została zaproszona na instruktorkę tańców polskich na kursach Society for International Folk Dances w Londynie. Na kurs p. Żeromskiej zapisała się rekordowa liczba uczniów, mianowicie ponad 50 osób. W prowadzeniu lekcji pomagają jej członkowie zespołu: pp. J. Gruca i J. Wojdat.

PLASTYKA

W londyńskim Istytucie Architektury („Architects' Institute") urządzona została wystawa prac katolickiej grupy malarskiej „The Guild of Catholic Artists and Craftsmen". Na wystawie znalazło się kilka ciekawych obrazów o tematyce religijnej. Zwraca uwagę płótno australijskiej malarki Mollie Paxton pt. „Adoration of the Magi". W dziele tym młoda artystka świadomie użyła elementów prymitywu, bardzo właściwych w sztuce kościelnej kolonialnej, mającej oddziaływać na ludzi pierwotnych. Obraz posiada cechy mistycznej tajemnicy. Niestety powieszono go nieszczęśliwie wśród płócien zupełnie innego typu, wskutek czego na niedoświadczonym widzu może czynić wrażenie dziwactwa. Innym dziełem wybitnym jest „Ukrzyżowanie" Lindsey'a Clarka, wykonane dla kościoła Panny Marii w Crewe. Obraz skomponowany jest asymetrycznie wbrew dotychczasowej tradycji przedstawienia Chrystusa na krzyżu z dwiema figurami po obu stronach. Krytyk „Catholic Herald" zwrócił także uwagę na pracę Polaka Adama Kossowskiego, wykonaną dla klasztoru w Aylesford, przedstawiającą przybycie dominikanów do Anglii. Jedna z poprzednich prac Kossowskiego była reprodukowana w „Catholic Herald". Jest on uważany za artystę wybitnie uzdolnionego do obrazów narracyjnych, zawsze mile widzianych w kościołach. Wśród debiutantów znalazł się na wystawie John Buntings z wartościowymi drzeworytami. Jego „Madonna z Dzieciątkiem" wykazuje siłę wyrazu, świadomość użytych środków plastycznych i zadatki na oryginalność.

FILM

Katolicka prasa krajowa przyniosła ostatnio bardzo pochlebne recenzje o czeskich filmach kukiełkowych i rysunkowych. Wydaje się, że kinematografia czeska przoduje w krajach dominacji sowieckiej, a w zakresie filmów dla dzieci jest bodaj najlepsza w Europie, a może i na świecie. Od roku 1945 Czesi wyprodukowali ponad 50 filmów dziecięcych, a co ważniejsze, niektóre z nich są prawdziwymi dziełami sztuki. Jak dotychczas kreskówki i obrazy kukiełkowe wyprodukowane w Gottwaldowie, Pradze Czeskiej i Brnie nie mają cech masowej produkcji, choć osiągnęły jednolity styl. Rzecz charakterystyczna, że twórcy tych filmów (których wiele pokazano ostatnio w Krakowie) potrafili się wyzwolić spod wpływu Disney'a, znaleźć nowe drogi, nowe formy plastyczne i nowe techniczne rozwiązania.

Do najlepszych filmów tego rodzaju zalicza recenzent „Tygodnika Powszechnego" „Bunt zabawek" Tyrlovej, dwa filmy o Panu Prokouku (Karela Zemana) i „Pieśń prerii" Trnki — satyryczną parodię amerykańskich filmów z Dzikiego Zachodu. Wszystkie te filmy, mimo poważnych założeń dydaktycznych, są bardzo zabawne; morał podany jest dyskretnie, humor nie ma w sobie nic pretensjonalnego — jest prosty, pełen wdzięku i autentycznej, bajkowej poezji. Z tych powodów dzieła te nadają się równie dobrze dla dzieci, jak i dla dorosłych.

Pierwsza historyjka o Panu Prokouku pt. „Pan Prokouk wynalazcą" dowcipnie przedstawia wartość realnych ulepszeń w fanstastyce snów o „życiu ułatwionym", druga — „Pan Prokouk nakręca film" propaguje współzawodnictwo pracy, ale czyni to bez taniej demagogii. Dominuje kukiełkowa groteska, której sugestie ujawniają się w sposób zabawnie nieoczekiwany, a jednak naturalny i logiczny.

Z innych filmów tego typu, pokazanych w Krakowie, warto wymienić kreskówki barwne „Anielski strój" Hofmana, „Telegram" i „Kołysankę" Tyrlovej. Pierwszy z nich odznacza się pomysłową i równie zabawną jak film muzyką Jana Rychlika. „Kołysanka" reprezentuje inny rodzaj. Jest to wdzięczna miniaturka zestawiająca laleczkę z „prawdziwym" człowiekiem, mianowicie z niemowlęciem. Dziecko i zabawka występują tu we własnym świecie, który tym bardziej zyskuje na swojej egzotyce, że nie uczyniono zeń zupełnej fikcji. Przeciwnie, naszkicowano dyskretnie prozaiczne realia, pokazano ręce matki pomagające dziecku, dano słyszeć odgłosy domowej krzątaniny. Obrazek ten przepojony jest kobiecą intuicją i liryzmem zrodzonym z głębokiego odczucia spraw dziecka.

Warto dodać, że zamieszczone przy streszczonej powyżej recenzji reprodukcje z omówionych filmów, zdają się świadczyć o ich oryginalności i wysokim poziomie.

NOWE KSIĄŻKI

Omawiając wydane ostatnio dwie książki dwojga Rosjan, którzy wybrali wolność — Oksany Kosenkinej „Leap to Freedom" i Piotra Pirogowa „Why I Escaped" — recenzent „T.L.S." zwraca uwagę na bardzo charakterystyczne zjawisko: na typowy, rosyjski lęk przed wolnością. Przypomniawszy powieść Dostojewskiego o Wielkim Inkwizytorze, anonimowy krytyk podkreśla, że ten lęk, ta nieumiejętność korzystania z wolności — jest właściwą przyczyną faktu, że naród rosyjski pierwszy poddał się tyranii komunizmu. Ten sam lęk przed wolnością przebija wyraźnie z opowieści Kosenkiny, (która nb. po pierwszej swej ucieczce z konsulatu sowieckiego w Nowym Jorku do pani Tołstoj, dobrowolnie wróciła do swego poprzedniego więzienia) i z książki Pirogowa. Warto dodać, że kolega Pirogowa, który towarzyszył mu w ucieczce do amerykańskiej strefy Austrii, załamał się na wolności i nie mogąc znieść jej nacisku, powrócił dobrowolnie do Rosji, gdzie czekał go łagier. Recenzent podkreśla słusznie, że nie są to odosobnione przykłady: z tą cechą narodowego charakteru rosyjskiego musi się liczyć każdy polityk, starający się przekonać Rosjan, że powinni żyć w wolności, a nie w niewoli.

Obie książki ostatnich uchodźców sowieckich uzupełniają się doskonale. Kosenkina bowiem jest nauczycielką urodzoną i ukształtowaną przed wybuchem rewolucji, natomiast Pirogow — jako znacznie młodszy —, przedstawia sobą typowy produkt sowieckiego wychowania. Oboje opisują system rządzenia Rosją nie z punktu widzenia augurów, lecz ludzi przeciętnych. I Kosenkina i Pirogow twierdzą zgodnie, że system bolszewicki jest powszechnie i prawie jawnie znienawidzony przez cały naród rosyjski. Dla polityków pragnących zjednać sobie Rosjan bardzo instruktywne jest zwierzenie Pirogowa, że ostateczną decyzję pozostania na wolności powziął dopiero wtedy, gdy przekonał się, że Kosenkina nie została wydana w ręce sowieckie. Rzecz jasna, że w Rosji o niczym podobnym nie mogło by być mowy i niedowierzanie rosyjskiego oficera było psychologicznie całkiem usprawiedliwione. Krytyk „T.L.S." ocenia wysoko wartość obu książek, ostrzega jednak przed pewnymi uproszczeniami w malowaniu na czarno Rosji przez tego typu uciekinierów. Denerwujący jest nowelistyczny ton nadany obu relacjom, być może przez amerykańskich tłumaczy.

KTO z CZYTELNIKÓW?

Ksiądz - misjonarz polski w Indiach prosi o ofiarowanie mu następujących książek:

Mariański: SŁOWNIK POLSKO-HISZPAŃSKI I HISZPAŃSKO-POLSKI,

Hammel: SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI I FRANCUSKO-POLSKI.

Kto z naszych Czytelników mógłby któryś z tych słowników ofiarować, zechce łaskawie zawiadomić Redakcję,

12, Praed Mews, London W. 2.

NOWE FILMY

»ŚMIECIARZ« („The Mudlark")

Kino: Odeon, Leicester Sq. **Produkcja:** 20-th Century Fox; kręcony w Anglii. **Scenariusz:** N. Johnson — według powieści Theodore Bonneta. **Reżyser:** Jean Negulesco.

JAKO monarchista i radykał społeczny (ta kombinacja światopoglądowa chyba nikomu nie przeszkadza) miałem podwójny powód do rozkoszowania się podwójnie królewskim filmem „Śmieciarz" (The Mudlark" — nie dający się dosłownie przetłumaczyć termin gwarowy oznaczający śmieciarza, ale tylko takiego, który wyławia wartościowsze przedmioty z błota nad Tamizą). Po pierwsze film ten traktuje o królowej Wiktorii i synowskiej miłości jaką zapałał do niej mały śmieciarz Wheeler. Po drugie, komisja, która raz na rok kwalifikuje jeden z bieżących filmów na t. zw. „pokaz królewski", czyli galowe przedstawienie z udziałem tutejszego Monarchy i jego Rodziny wybrała — ku oburzeniu dużej części prasy — ten właśnie, drugi z kolei film amerykański, w którym — o zgrozo! — ukochaną (chciałem powiedzieć „babcię", ale moje monarchistyczne serce wzdrygnęło się) królową — Wiktorię gra Amerykanka. Wreszcie dzieło to, nie wiele mające zresztą wspólnego z rzeczywistym przebiegiem zdarzeń, pokazuje na ekranie opisaną w powieści Bonneta legendę, że właśnie ów śmieciarz Wheeler swym nadzwyczajnym przywiązaniem do królowej przyczynił się wydatnie do uchwalenia reform społecznych, poprawiających los sierot i biednych dzieci.

Z tytułu wyżej wspomnianych sentymentów radykalno-monarchistycznych napawałem się filmem bardzo wydatnie, zwłaszcza, że jest starannie zrobiony. Dopiero po powrocie do domu — jednak trochę, troszeczkę znudzony — zacząłem szukać dziury w całym. Znalazła się dziura i to nie jedna.

Ale najpierw naszkicujmy treść filmu. Wyrostek Wheeler, nadrzeczny śmieciarz, znajduje przy wyrzuconym na brzeg topielcu medalion z podobizną królowej Wiktorii, a dowiedziawszy się, że jest to „matka całej Anglii" udaje się piechotą do Windsoru (gdzie zamknęła się od lat piętnastu niepocieszona wdowa po księciu Albercie) aby ją osobiście zobaczyć. Korzystając z mgły i nieuwagi strażników przedostaje się do zamku, zostaje tam schwytany i posądzony o usiłowanie zamachu na królową. Z opresji ratuje go premier Disraeli, który wyzyskuje incydent politycznie: dla wyrwania królowej z neurotycznego i szkodliwego dla kraju odosobnienia i w celu przeforsowania radykalnych reform socjalnych z dziedziny opieki nad sierotami i dziećmi biedaków. Udaje mu się to wszystko, a Wiktoria, która początkowo nic nie chciała słyszeć o małym pędraku, pałającym synowską miłością do niej, oświadcza mu w końcu, że już nie jest z nim „cross" i poprawia mu własnoręcznie przekrzywiony krawat, otrzymany od Disraelego wraz z przydziałem do szkoły (na koszt państwa). Królowa, zważcie to, nie całuje śmieciarza, ani nie głaszcze go po twarzy, jak — od czasów pana Pickwicka — czyni to z dziećmi większość kandydatów na posłów by podchlebić się wyborcom.

Jak się rzekło, film jest zrobiony niezwykle starannie. Doskonała aktorka Irenne Dunne stworzyła piękną kreację królowej Wiktorii (niektórzy krytycy angielscy wykryli co prawda u niej cień amerykańskiego akcentu, profanującego ponoć „świętość narodową", ale inni znowu twierdzą, że aktorka mówi prawdziwą, wiktoriańską angielszczyzną). Alec Guinness dał przekonywującą sylwetkę Disraelego a Finlay Currie koncertowo zagrał bajeczną postać popularnego totumfackiego królowej Szkota Johna Browna. Inne role obsadzone są bezbłędnie wybitnymi lub dobrymi aktorami.

Jeśli ten niezły film nie zdołał mnie wzruszyć, to najpewniej dlatego, że jest bardzo chłodny, bardzo angielski. Nie wiem jak to tam było z prawdziwą królową Wiktorią, ale myślę, że na jakiś przelotny pocałunek złożony na czole (zważcie to: starannie wymytego) chłopca można było chyba pozwolić nawet Wiktorii — skoro była „matką całej Anglii".

Oprócz klinicznego chłodu film cechują błędy kompozycyjne. Czy możecie uwierzyć, by rozciekawiony chłopak, dotarłszy wreszcie do upragnionego celu, ukryty za kotarą w jadalni królowej, która właśnie weszła i może być podziwiana — mógł zasnąć nagle i to tak mocno, że chrapaniem wypłasza swój królewski „idol"? Protestuję: to niemożliwe.

I jeszcze jedno. Na filmie pokazano obficie wiktoriańskie wnętrza zamku w Windsor: potworną rupieciarnię nieestetycznych drobiazgów, naturalistycznych biustów większych i mniejszych geniuszów, sale i korytarze zawalone artystycznymi zbrodniami, wołającymi o pomstę do nieba. Wierność kolorytowi epoki? Być może — nie była ona piękna, jeśli o plastykę chodzi. Ale dziś już Anglicy zaczynają coś nie coś rozumieć z tej dziedziny i można było te brzydactwa dyskretnie jakoś pochować, by nie demoralizować dzisiejszej publiczności. Niestety, nie zrobili tego ani Amerykanie, ani ich angielscy doradcy. Oglądając te klasyczne, niebotyczne wprost przykłady złego smaku, pomyślałem sobie, że gdybym żył w owych czasach, wolałbym — na wzór „mudlarka" — obdzierać trupy na wybrzeżach Tamizy, niż oglądać „wspaniałe" wnętrze Windsoru.

Na szczęście jest w filmie jeszcze to i owo: pięknie fotografowana Tamiza, Tower, dobre sceny we mgle, wcale niezłe sytuacje komediowe. **Suma summarum:** film warto zobaczyć.

St. Pał.

LONDYŃSKI ODDZIAŁ STUDENCKI
P. K. S. U. „VERITAS"
urządza w środę, dn. 22 listopada w godz. 7.30 — 11.30
BAL JESIENNY
W FULHAM TOWN HALL
Orkiestra polska — bufet — w programie atrakcje

NA MARGINESIE

„PAPIESKA AGRESJA"

PRZED stu laty, w pierwszej połowie listopada 1850 roku „Times" ogłosił serię artykułów skierowanych przeciw Stolicy Apostolskiej. Ukazały się pod jednobrzmiącym nagłówkiem: „Papieska agresja". Serię otworzył wstępny artykuł z 6 listopada oburzający się na mianowanie rzymsko-katolickich biskupów-ordynariuszów diecezyj w Anglii i Walii. Oczywiście wskazywano, że zło ma swe źródło w dr Newmanie. Chodziło dalej tylko o to jedno „by Papież uczynił śmiały krok". „Trzeba było do tego trochę arogancji — pisze „Times" — a nie mogło jej zabraknąć u następców Hildebranda (Papież Grzegorz VII — uwaga moja) i Inocentego III. Stąd się wywodzi proklamacja Kardynała Wisemana głosząca, iż jako arcybiskup obejmuje on rządy nad południowo-wschodnią częścią Anglii i przyległymi wyspami z pominięciem biskupa wyznaczonego na mocy prawa obowiązującego w Anglii. Stąd też dziękczynne nabożeństwo z tytułu powrotu Anglii do chrześcijaństwa, tak jak gdybyśmy od czasów Henryka VIII czcili Thora i Wotana".

Dla wytłumaczenia „dezercji" z Kościoła anglikańskiego, którą drowi Janowi Henrykowi Newmanowi wtedy zarzucano, dał on w liście do jednego z przyjaciół w listopadzie 1844 r. wytłumaczenie, z którego wyjmujemy te słowa: „...o ile się znam, najgłębszą przyczyną tego, iż biorę pod rozwagę zmianę, jest moje głębokie, niezmienne przekonanie, że nasz Kościół znajduje się w schizmie i że moje zbawienie zależy od przyłączenia się do Kościoła rzymsko-katolickiego."

ZARZUT

WOLNY Kościół Szkocji wystąpił z oświadczeniem, w którym zarzuca BBC, iż jego polityka w zakresie spraw religijnych „znieważa chrześcijańskie zasady i tradycje..." „Najbardziej krzykliwy ateizm jest w dyskusji wysuwany" — czytamy w tym oświadczeniu. „Nie wystarczy w obronie mówić, że i chrześcijański punkt widzenia jest również przytaczany. Robi to wrażenie podpalania domu dla satysfakcji zobaczenia, jak działa straż ogniowa... Sprzeczamy się z BBC, bo traktuje ono chrześcijańską wiarę jako sprawę nadającą się do dyskusji i do dyskutującego grona na równych prawach dopuszcza wojujące bezbożnictwo".

Jaki siew takie będą plony.

OGONEK

POETA reżymowy Minkiewicz w wierszyku tak zachwala zdobycze socjalne:

„Dawniej, gdy mleczka
zapragnął szlagon,
niósł mu je kelner i giął się
w pas...
Dziś w barze mlecznym
po swój paragon,
szlagon w kolejce stoi
do kas.".

CHIŃCZYCY W POLSCE?

Z BERLIŃSKIEGO dziennika „Der Tagesspiel" dowiadujemy się, że na mocy układu rządu warszawskiego z Republiką Chińską do Polski ma przybyć 100.000 robotników chińskich. Przybyło już podobno kilka transportów Chińczyków, których skierowano głównie do górnośląskich kopalń węgla.

Wiadomość ta wydaje się nieprawdopobodną!

X. Y. Z.

NOTATKI

Kto nie pracuje...

W INTERESUJĘCYM artykule p. M. Sambora p.t. „Coś dobrego o Sowietach" („Kultura", nr. 10/36) czytamy:

„Wiesz, że slogan bolszewicki: „kto nie pracuje, niech nie je" jest dosłownie wzięty z ... listów św. Pawła"?

To samo twierdziła o św. Pawle kiedyś p. Kossak w jakiejś audycji polskiej sekcji BBC. Ale to... apokryf. Ten slogan Lenina znajduje się wprawdzie w konstytucji sowieckiej, ale nie ma go jako żywo u św. Pawła. Gdyby go św. Paweł był napisał, nie powstaliby w Kościele ani ojcowie pustyni, ani eremici, nie powstałyby zakony kontemplacyjne. Członkowie tych zakonów bowiem, według miarki świata, — nie pracują. Modlą się „tylko".

Słowa te, nieludzkie w swej treści, zwracają się także przeciw słabym, chorym, kalekom, starcom, przeciw wszystkim ludziom „niepotrzebnym", nie mogą znajdować się w Piśmie św.

Św. Paweł napisał: „Kto **nie chce** pracować, niechaj też nie je". **Nie chcieć** pracować, to chyba nie to samo, co: nie móc pracować lub też „nie pracować" w jednostronnym sensie tego pojęcia. **jt.**

O Ojcu Kolbe

JEST coś bardzo wzruszającego, gdy możemy słuchać „na żywo" o wielkim człowieku od kogoś, kto był w jego najbliższym otoczeniu. Wzruszenie pogłębia się, gdy chodzi o człowieka nie tylko wielkiego ale i o świętego, jeśli wolno nam tak mówić — nie uprzedzając w niczym wyroku Kościoła — o O. Maksymilianie Kolbe. Mówił nam o nim niedawno (w sali PKSU Veritas) jego współpracownik O. Justyn Nazim O. F. M. Conv.

O. Justyn mówił prosto, serdecznie, pogodnie. I chociaż nie dowiedzieliśmy się rzeczy nowych, jeśli chodzi o zewnętrzne fakty z życia O. Kolbe, słuchaliśmy tej opowieści, jak słucha się baśni: jej urokiem było to, że wszystko znowu znajduje się na tym samym miejscu, jak za poprzednim razem. Ze szczególną radością słuchałem familiarnych wypowiedzi w rodzaju „cóż ten Maksio znowu sobie ubzdurał", lub „ach, ten Maksio! — on nas przecież położy na amen!", wypowiedzi, którymi kwitowali swój stosunek do pierwszych „buńczucznych" poczynań twórcy „Rycerza Niepokalanej" niektórzy jego młodsi współbracia. To był wspaniały człowiek! Potrafił mówić z szacunkiem i podziwem, ba! z miłością nawet o wrogach Marii i Boga, którzy tyle bezinteresownego nieraz, tyle najlepszego wysiłku kładą w walkę z najwyższym dobrem. A cóż można by dokonać dla świata, gdyby te wielkie siły lub podobny zapał i nakład środków wykorzystać dla jego umiłowanej idei: zdobycia całego świata dla Niepokalanej i przez Niepokalaną, o Której nigdy dość było mu mówić i pisać. Pisać żarliwym — ale jakże często chropawym, nieporadnym stylem. Wzruszająca była jego niczym niezachwiana wiara w pomoc Marii, która o wszystko się postara, musi się postarać, co Jej będzie pożyteczne. Ale ten człowiek zdany całkowicie, dziecięco, na Opatrzność, potrafił także doskonale liczyć, był realistą. Te dwie cechy zresztą przeważnie chodzą w parze i to właśnie u mistyków, jak np. u św. Teresy Wielkiej. O. Kolbe miał swoje szczególne zamysły maryjne na kraj tak wielkiej ongiś czci Matki Bożej: na Rosję. W tym celu latami całymi starał się u rządu polskiego, o pozwolenie na budowę radiostacji w Niepokalanowie, z której zamierzał nadawać właśnie na Rosję audycje religijne. Siły antyreligijne tak były jednak w rządzie wielkie, że mimo iż sprawa oparła się o premiera Składkowskiego, O. Kolbe licencji nie otrzymał. Pozwolenie dało dopiero wojsko i budowę zaczęto. Udzielił pozwolenia, obwarowanego przeciw wszelkim możliwym zakusom ze strony władz cywilnych, ś.p. marszałek Śmigły Rydz.

Jak wspomniałem, O. Justyn był bliskim współpracownikiem O. Kolbe. W latach 1930 — 36 był redaktorem „Rycerza" i wykonawcą planów O. Maksymiliana, w czasie, gdy twórca Niepokalanowa znajdował się w Japonii. Od 1936 aż do wojny był gwardianem Franciszkanów w Gnieźnie. Aresztowany za okupacji niemieckiej, a potem zwolniony na krótko, zostaje później zesłany do Oświęcimia, gdzie później był i Ojciec Kolbe, a wreszcie do Dachau. Od 1946 roku przebywa w USA, — Franciszkanie mają tam swoje dwie prowincje. Jest rektorem seminarium franciszkańskiego w Chicago. Z początkiem tego roku wyjechał na kilkomiesięczną wizytację japońskiego Niepokalanowa w Nagasaki, który rozwija się żywiołowo.

Akademia I.P.A.K.

W CZASIE, kiedy faktyczne rządy nad krajami coraz mniej mają wspólnego z dobrem narodów i z celami państw jako takich, a na wielkich przestrzeniach Europy Środkowej i wschodniej oraz w innych częściach świata są zwrócone przeciw własnym społeczeństwom, coraz bardziej myśl ludzi wierzących wznosi się ku nieśmiertelnemu Władcy wieków i Księciu Pokoju — Chrystusowi Królowi. O dniu Jego święta pamiętała również emigracja polska. W licznych miejscach polskiego osiedlenia odbyły się uroczystości, a w Londynie Instytut Polski Akcji Katolickiej zorganizował w sali przy katedrze westminsterskiej akademię. Z radością należy zanotować niezwykle liczny udział społeczności polskiej Londynu, do czego napewno przyczyniło się tak że porywające kazanie X. J. Warszawskiego T.J., wygłoszone w święto Chrystusa Króla w londyńskim Brompton Oratory.

Na program akademii złożyły się przemówienia prezesa IPAK p. Balińskiego-Jundziłła i przedstawiciela PKSU Veritas p. A. Stankiewicza. Następnie artyści naszych teatrów recytowali następujące teksty: „Pochwała Miłości" — rozdział XIII z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian w wierszowanej adaptacji znanego poety Bronisława Przyłuskiego, (rzecz ta była drukowana w ŻYCIU), dalej fragmenty z pism św. Małgorzaty Marii Alacocque, siostry Józefy Menéndez i siostry Marii Faustyny Kowalskiej — pod ogólnym tytułem „Apel Miłości".

W związku z recytacją narzuca się pytanie: Jak wytłumaczyć niektórym naszym artystom, których pracę prowadzoną w tak ciężkich trudnych warunkach w pełni doceniamy, aby pozbyli się zastarzałej a nieznośnej maniery traktowania wszelkich „catholica" in tono lugubri, w tonie płaczliwo-żałobnym? Ta maniera zaciążyła niestety również nad reżyserią i grą „Rozdroża miłości" Zawieyskiego, a kiedyś nad „Takie jest twoje przeznaczenie" Cwojdzińskiego. Przecież nawet w mszach żałobnych Kościoła jest radość, pogoda, ufność. Na co więc taczerń i płaczliwość przy „Apelu Miłości"? **jt**

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

PO ZGONIE B. G. SHAWA

W charakterystykach twórczości G. B. Shawa, które pojawiły się w prasie brytyjskiej po jego zgonie, znalazły wyraz dosyć poważne różnice poglądów. O ile wszyscy są zgodni w entuzjaźmie dla Shawa jako artysty i jednego z największych dramaturgów świata, o tyle krytykowany jest on często jako myśliciel i pisarz polityczny.

W najgorętszym tonie —jak można było przypuszczać — utrzymany jest artykuł nestora dziennikarzy londyńskich Hannena Swaffera, który ukazał się na łamach „Daily Heralda", organu Labour Party.

„Wybijał on nonsensy z głów wszystkich, którzy czytali jego utwory lub słuchali jego przemówień — pisze Swaffer. — Uczył tłumy jak mają myśleć same za siebie. Nienawidząc okrucieństwa, niesprawiedliwości i braku ładu, był orędownikiem niezliczonych wprost reform".

Innego zdania, zwłaszcza jeśli chodzi o późniejszy okres twórczości Shawa — jest Desmond MacCarthy, znany krytyk literacki. Na łamach konserwatywnego „Sunday Timesa" pisze on m. in. co następuje:

„Ów Shaw, którego uwielbiałem i którego sztuki rzucały dla mnie tyle światła na życie, umarł już wiele lat temu. Po „Świętej Joannie" (1923), choć sztuki jego tu i owdzie wykazywały nadal wiele zdumiewającej przenikliwości i oryginalności, żadna z nich w rzeczywistości nie była dobra —, w sprawach zaś najbardziej zasadniczych Shaw był, wedle mnie, w błędzie i znajdował się często w jaskrawej sprzeczności z samym sobą z wcześniejszego okresu".

MacCarthy zestawia następnie Shawa z Wolterem i omawia zmienne koleje myśli Shawa: jego poglądy na małżeństwo, jego wiarę w eugenikę, która znalazła najdobitniejszy wyraz w sztuce „Man and Superman" i jego poglądy na zagadnienie podziału własności i doboru władców. Mniejwięcej od czasu ogłoszenia sztuki „The Apple Cart" Shaw poczyna wierzyć, że odpowiedź na te zagadnienia znalazła Rosja Sowiecka. Rozwiązała ona przede wszystkim zagadnienie doboru władców, którzy, zdaniem Shawa, winni być samowładni i usuwalni jedynie w razie braku sprawności; winni oni narzucać swą wolę niezależnie od życzeń rządzonych przez nich społeczeństw. Ludzie muszą być rządzeni przez komunistyczną kastę kapłanów i jedna tylko istnieje zbrodnia: podminowywania ich władzy. Jedyną właściwą karą za tę zbrodnię — stwierdza Shaw w przedmowie do „On the Rocks" — jest śmierć. Procesy sądowe są równie absurdalne jak głosowanie. „Likwidacja" przez Ogpu nie jest karą, stnowi ona tylko „wyplenienie chwastów z ogrodu".

Doktryny takie — zdaniem MacCarthy'ego — są moralną trucizną. Na zakończenie swego artykułu MacCarthy podkreśla jednak olbrzymie wartości sztuk Shawa, w szczególności jego zdolność przedstawiania różnych typów i użyczania im własnej świetnej ekspresji, — wreszcie przedni humor i dowcip Shawa.

ŻYCIE OSOBISTE SHAWA

Cała niemal prasa — zwyczajem angielskim — poświęca oczywiście wiele miejsca życiu osobistemu Shawa. Przypomina się uwielbienie, jakie żywił dla wielkiej artystki dramatycznej Ellen Terry, z którą prowadził przez lat 30 ożywioną korespondencję, ogłoszoną następnie drukiem. Lady Astor we wspomnieniu o Shaw, które ukazało się w „Observerze", podkreśla idealną harmonię, jaka panowała między Shawem, a żoną jego Charlottą, zmarłą w r. 1943. „G. B. S. — pisze Lady Astor — był wielkim aktorem i wiedział, jak ukrywać przed całym niemal światem dwie rzeczy: swój głęboki spirytualizm i swe zupełne szczęście w pożyciu z Charlottą".

W ostatnim czasie, kiedy ubywało mu szybko na siłach — Shaw pragnął umrzeć. W lipcu br., w przeddzień urodzin Hilarego Belloca, pisał do córki Belloca m. in. co następuje: „Niech Pani powie Hilaremu, że jeśli wciąż jeszcze pragnie dożyć stu lat, nie będzie chciał tego, gdy dojdzie do lat 94".

Shaw zarządził, by ciało jego spalone zostało w krematorium bez żadnych obrzędów religijnych i by popioły jego zmieszane były z popiołami jego żony. Do końca życia nie zmienił swego negatywnego stanowiska do chrześcijaństwa; jego religią była wiara w „life force" (siłę życiową).

ZAPIS SHAWA NA REFORMĘ ORTOGRAFII ANGIELSKIEJ

Shaw w ciągu swego długiego życia zebrał duży majątek, który przez niektórych oceniany jest na około pół miliona funtów, przez innych na mniejszą sumę. Testament jego nie jest jeszcze znany, przypuszcza się jednak, że wielką część swego majątku zapisał na propagandę reformy ortografii angielskiej. Shaw wielokrotnie przedstawiał plan reformy, w której wyniku alfabet angielski składałby się z 40 do 44 liter, odpowiadających dokładnie poszczególnym dźwiękom. Zdaniem Shawa taka reforma zaoszczędziłaby olbrzymią ilość energii i czasu.

Poza tym Shaw prawdopodobnie zapisał pewną ilość pieniędzy trzem instytucjom kulturalnym: czytelni British Museum, galerii sztuki w Dublinie i Królewskiej Akademii Sztuki Dramatycznej.

OSTATNI UTWÓR SHAWA

Ostatnim ukończonym utworem Shawa, którego druk w chwili jego śmierci dobiegał właśnie końca, jest wierszowana historia wsi Ayot St. Lawrence, w której od półwiecza blisko znajdowała się rezydencja Shawa, tzw. „Shaw's Corner". Wiersz tego utworu jest zmienny: oscyluje między rymowanymi kupletami a formą sonetu. Tytuł tej ilustrowanej książeczki brzmi: „Bernard Shaw's Rhyming Picture Guide to Ayot St. Lawrence".

NAGRODA LITERACKA DLA T. S. ELIOTA

Nagroda literacka „Sunday Timesa" przypadła w tym roku znanemu pisarzowi i poecie T. S. Eliotowi za jego utwór sceniczny pt. „The Cocktail Party". Nagrodę stanowi £ 1000 i złoty medal pamiątkowy. Wyboru literata dokonał właściciel „Sunday Timesa", lord Kemsley.

KONIEC STRAJKU DRUKARZY

Dnia 1 listopada powrócili do pracy strajkujący zecerzy angielscy. Wskutek tego strajku, trwającego przez kilka tygodni, wstrzymane zostało ukazywanie się około 100 periodyków, wśród których znajdowały się oba pisma BBC: „Radio Times" i „The Listener", znany periodyk literacki „John O'London's Weekly" i inne. Straty, poniesione przez BBC wskutek nieukazywania się wspomnianych tygodników, obliczane są na 65.000 funtów.

Ostatnia nowość

ROMAN ORWID-BULICZ

EUROPA NIE ODPOWIADA

Ta książka o Warszawie i jej ludności w czasie wojny staje się sensacją wydawniczą w skali światowej.

Stron 276 **Cena 13/6 sh.**

Z przesyłką — 14 sh.

Veritas Foundation Publication Centre, 12. Praed Mews, London, W. 2.

Roczniki „ŻYCIA" i „GAZETY NIEDZIELNEJ" (Rok 1949)

można zamawiać w Katolickim Ośrodku Wydawniczym VERITAS w cenie £ 2-10-0 za rocznik ŻYCIA i £ 1-10-0 za rocznik GAZETY oprawne w płótno z pozłacanym grzbietem

PRZYJMUJEMY RÓWNIEŻ ROCZNIKI „ŻYCIA" I „GAZETY NIEDZIELNEJ" DO OPRAWY (w płótno — z pozłacanym grzbietem) po cenach (z przesyłką): za rocznik ŻYCIA — 30 sh., za rocznik GAZETY N. 25 sh.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre.** Adres redakcji i Administracji: **Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł.** Administracja czynna **codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17** — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **Prenumerata** płatna jest z góry i wynosi: **miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi **„crossed"**, wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; **w tekście** 50% drożej, na stronie **tytułowej** 100% drożej. **Prenumerata zagraniczna:** SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. KUROWSKI. Anggatan 6 c. Lund. Sverige. Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI. Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PKSU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. USA: kwartalnie pocztą zwykłą 2 dol.; pocztą lotniczą — 5 dol. Przedstawiciel: A. Stojanowski, 36, Dearborn Ave, Rye, N.Y.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734